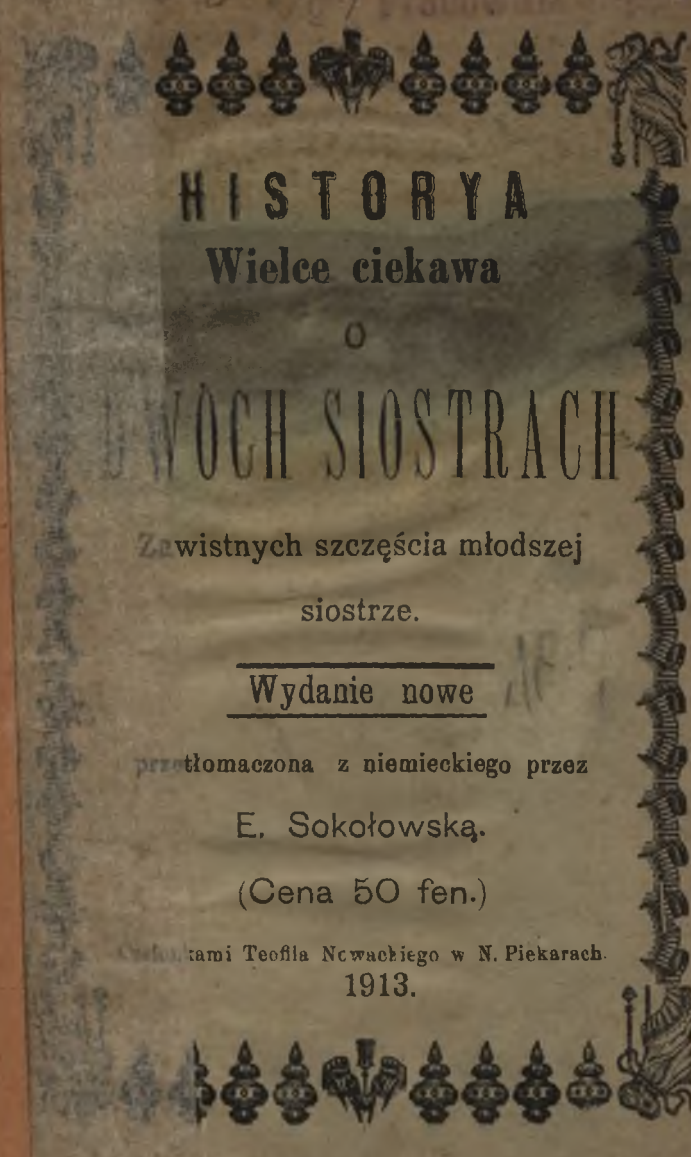








HISTORIA

Wielce ciekawa

O

DWÓCH SIOSTRACH

Z wistnych szczęścia młodszej
siostrze.

Wydanie nowe

przetłumaczona z niemieckiego przez

E. Sokołowską.

(Cena 50 fen.)

Wydawnictwami Teofila Ncwackiego w N. Piekarach.
1913.

HISTORIA
Wielce ciekawa
O
DWÓCH SIOSTRACH

Zawistnych szczęścia młodszej
siostrze.

Wydanie nowe

przetłomaczona z niemieckiego przez

E. Sokołowską.

Czcionkami Teofila Nowackiego w N. Piekarach.
1913.

211183
I



507/54 H. Hall's
Swydochtwice Rine 4
6.21.54 [6.7.54] 1514e

HISTORYA

o dwóch siostrach.

(Powieść z tysiąca jednej nocy.)

ył jeden monarcha perski imieniem Chozruszach, który zaczynając poznawać świat, wielkie miał upodobanie przypatrywać się podczas nocy, zachodzącym pomiędzy ludźmi wypadkom. Przebierał się często z poufałym sługą, podobnie jak sam przystrojonym i przebiegając ulice miasta, nastawał na wiele dziwnych przygód, których tu dziś nie będę w szczególności opowiadać, ale powiem jedną, która mu się przytrafiła za pierwszym wejściem, wkrótce po wstąpieniu na tron po swoim ojcu, który doszedł lat bardzo sędziwych, zostawił mu królestwo perskie w dziedzictwie.

Po odbytych zwykłych obrządkach swojego na tron wstąpienia i oddaniu pogrzebowej posługi zmarłemu Sultanowi, nowy władca Chozruszach, częścią z przyrodzonej skłonności, częścią przez obowiązek, chcąc sam przez się wiedzieć, co się w państwie jego działo, wyszedł tajemnie z pałacu około drugiej godziny po północy, wziawszy z sobą wielkiego wezyra, podobnie jak sam przebranego. Przechodząc przez jedną ulicę, gdzie sam tylko pospolity gmin mieszkał, posłyszał w jednym miejscu dosyć głośne gadanie, zbliżył się więc do domu, z którego głos wychodził i spojrzawszy przez szparę drzwi, spostrzegł światło i trzy siostry siedzące na sofie, które z sobą rozmawiały po wieczorzy. Z mowy najstarszej Sultan dostrzegł zaraz, że głównym celem ich rozmowy było zamęczenie. „Po-

nieważ mówimy tu o naszych życzeniach, — rzekła — jabym rada pójść za piekarza Sultańskiego najadłabym się do woli tego delikatnego chleba, który pospolicie nazywają monarszym, dla jego wybornej smakotności; i mocno ciekawa jestem, czy i wy też macie tak dobry gust jak ja?“ — „Co do mnie, odpowiedziała drugo siostra, ja życzyłabym sobie być żoną kuchmistrza Sultańskiego; jadłabym wysmienite potrawy; a jako przekonana jestem, że chleb Sultana musi być dla wszystkich w pałacu, nie brakłoby mi na nim. Widzisz tedy moja siostró, przydała obróciwszy się do starszej, że mój gust jest daleko lepszy od twego.“

Najmłodsza siostra, która była przedziwnej urody i która miała daleko więcej powabów i rozumu niż starsze, rzekła z kolei: „Co się tyczy mnie, ja moich życzeń nieograniczam na tak małych żądaniach, ja nieco wyżej sięgam; a ponieważ idzie tu o zamężcie, otóż jabym chciała zostać żoną samego Sultana. Wydałabym mu na świat syna, któryby miał włosy z jednej strony złote, a z drugiej strony srebrne; kiedyby płakał, zamiast łez, porły z oczu jego padałyby, a ile razy by się rozśmiał, wargi jego rumienne, wydałyby się jak pączki róży rozkwitającej“.

Życzenia trzech sióstr, a osobiwie najmłodszej zdały się być tak osobliwsze Sultanowi, iż przedsięwziął doprowadzić je do skutku; i nie otworzywszy tego zamysłu wielkiemu wezyrowi, kazał mu dobrze uważać ich dom, ażeby nazajutrz trafił do niego i sprowadził wszystkie trzy siostry do pałacu.

Nazajutrz wielki wezyr czyniąc zadosyć woli swego Sultana, ledwie tyle trzem siostrom pozwoił czasu, ażeby się uczciwie ubrały, mając stanąć przed Sultana obliczem, nie im więcej nie powiedziawszy tylko, że Sultan chciał je poznać. Przyprowadził je do pałacu, a gdy stanęły przed tronem, spytał ich Sultan: „Powiedzcie mi czy pamiętacie dziś te życzynia, któreście sobie wczoraj wieczorem nawzajem wynurzały

będąc wesołej myśli? Nie tajcie się z niczem przedemną, bo rad jestem o wszystkim wiedzieć“.

Na te słowa Sultana, trzy siostry, które się tego nigdy nie spodziewały, pomieszane spuściły oczy a wstyd, który ich twarze zarumienił, dodał tem większych wdzięków najmłodszej, która do reszty pozyskała serce Sultana. Że zaś ze wstydu i bojaźni, czy rozmową ich Sultana nie jest obrażony, głębokie zachowały milczenie, monarcha to spostrząwszy rzekł dla dodania im otuchy do serca: „Niebójcie się niczego, nie przyzwałem was na umartwienie wasze i gdy widzę, że zapytanie moje pomieszało was bardzo, a wiem, czego sobie z was każda życzy, chcę dziś te życzenia spełnić. Ty, przydał dalej, która pragnęłaś być moją żoną, dziś jeszcze nią zostaniesz; a wy rzekł dalej — obróciwszy się do starszej i średniej siostry — dostaniecie zaraz piekarz i kucharza mojego“.

Po takim oświadczeniu woli Sultana, najmłodsza dając przykład starszym, rzuciła się do nóg jego wynurzając mu swoją wdzięczność: — Najjaśniejszy panie! rzekła, zyczynie, które jak wiadomo tobie, było tylko owocem swobodnej i wesołej myśli; nie jestem ja godna tego szczęścia, i błagam cię o darowanie mi tej zuchwałości“. Siostry jej chciały się także podobnym sposobem wymówić, ale Sultana przerwawszy im rozmowę, rzekł uroczystym głosem: „Nie, to nie może być inaczej; żądanie każde z was musi odebrać swój skutek“.

Jakóż weselne gody odprawiły się tegóż samego dnia tym sposobem, jak sobie Sultana Chozruszach ułożył; z niemłą atoli różnicą. Wesele najmłodszej siostry było nader wspaniałe i z tem powszechnej radości odznaczeniem, które zwykło się dziać przy zaślubieniu Sultana z równą sobie królewną, gdy przeciwne wesela dwóch sióstr, z taką tylko odprawiły się świetnością, jaka zgodną być mogła z położeniem ich mężów, to jest piekarza i kucharza.

Niedługo obydwie siostry starsze mocno czuć zaczęły na tę nierówność zachodzącą pomiędzy ich i siostrą najmłodszą zameźcie. Z tej więc przyczyny, zamiast coby miały być zadowolnione ze swego szczęścia, jakkolwiek zdawało się przewyższać ich nadzieje, zapaliły straszną zazdrością, która nie tylko pomieszała ich radość, ale też o wielkie wnet nieszczęścia i strapienia przyprawiło młodszą ich siostrę, żonę Sultana. Zrazu nie miały sposobności wynurzyć sobie nawzajem, co która z nich myśli o tem pierwszeństwie, które Sultana dał najmłodszej, jak im się zdawało z ich krzywdą bo ledwie ich czas wystarczył na przygotowanie się do ślubu. Lecz skoro w kilka dni zdarzyło im się zejść z sobą w łaźni publicznej, którą sobie za miejsce schacki naznaczyły: „Ha! cóż ty na to moja siostrze? — rzekła starsza do średniej, co myślisz o naszej najmłodszej siostrze, jestże to stworzenie zrodzone na Sultankę? — „Przyznam ci się, rzekła średnia, że ja tego nic nie rozumiem; nawet pojąć nie mogę co za wdzięki upatrzył w niej Sultana, że się tak niemi zaślepił. Wszakże to jest małpiątko, bo wiesz najlepiej w jakim stanie widzieliśmy ją obydwie. Miałoby to być dostatecznym powodem dla Sultana, że na nią zwrócił oczy dla tego, że trochę młodszą od nas? Tyś była godną jego łoża; tobie on powinien wyrządzić tę sprawiedliwość, ciebie nad nią przenoszę.

„Moja siostrze, odpowiedziała starsza, próżno tu o mnie chcesz mówić; nie miałabym co przyganić, gdyby był Sultana ciebie obrał; ale tą brzydnicę, to mnie boli, pragnę się za to mścić nad nią gdzie będę mogła i ciebie to tak niemniej, jak mnie zajmować by powinno. Dla tego proszę cię, ażebyś się ze mną złączyła, abyśmy tu działały wspólnie i ażebyś mi zaraz powiedziała, jakie na umartwienie jej przyjdą ci do głowy sposoby, przyrzekając wzajemnie, że nie taję nic przed tobą, co tylko dobrego wymyślę“.

Uknawwszy ten niecny spisek, one siostry widywały się często i za każdym razem o niczem innem

niemówiły, jak tylko o środkach, które mają przedsięwziąć na zachwianie, a raczej na zgubę Sultanki, siostry swojej najmłodszej. Podawały sobie rozmaitych sposobów; lecz naradzając się nad ich wykonaniem, tak wielkie znajdowały trudności, że nie śmiały ich użyć. Czasami odwiedzały ją w pałacu i czyniły jej takie oświadczenia przyjaźni na jakie tylko mogły się zdobyć; chcąc ją przekonać, ile je to cieszyło, że widzą swoją najmłodszą siostrę na stopniu tak wysokiej godności. Sultanka ze swojej strony przyjmowała je zawsze z oznakami szacunku i wdzięków, jakich tylko mogła wymagać po siostrze nie zaślepionej blaskiem swojego dostojęństwa, i nie przestając kochać je tak serdecznie, jak przedtem.

W kilka miesięcy po swoim zameżczeniu. Sultanka została przy nadziei. Sultán wielką ztąd okazywał wdzięczność i uradowanie tą radość rozgłoszona będąc po pałacu i całym dworze, rozeszła się polotem błyskawicy po wszystkich częściach miasta stółecznego Persyi. Obie siostry przyszły jej tego winszować, i w ten czas zaraz uprzedzając ją względem niewiasty, potrzebnej do odbierania nowo narodzonego, prosiły jej, ażeby je sama do tej usługi przypuściła. Sultanka odpowiedziała im wdzięcznie: „Moje siostry, ja-bym sobie nie inaczej życzyła, jak możecie być tego pewne, gdyby to odemnie zależało, jestem wam jednak nieskończenie obowiązana za waszą dla mnie przychylność; muszę atoli stosować się do woli Sultana, jak on rozkaże. Postarajcie się o to, ażeby wasi mężowie użyli swoich przyjaciół do proszenia go o tę łaskę; a jeżeli mi o tem wspomni, bądźcie pewne, iż nie tylko okażę mu, iż mi to radość sprawia, ale podziękuję mu, że was nie kogo innego wybrał“.

Jakoż tak zapewnione, namówiły mężów, iż obadwaj, każdy ze swojej strony ochodzili dworzan na siebie łaskawych, prosząc o wstawienie się do Sultana, aby żonom ich nie odmawiał tego szczęścia, którego sobie tak życzyły; i wyjednali nakoniec że Sultán mó-

wił raz o tem z żoną, oświadczając jej, że mu się zdaje, że własne siostry mogłyby daleko lepiej obsłużyć ją w połogu, niż inna jaka obca niewiasta; ale nie chciałby ich do tego użyć bez jej wiedzy i pozwolenia. Sultanka wdzięczna za ten wzgląd, który jej w tak obowiązującym sposobie dał do poznania, odpowiedziała mu: „Najjaśniejszy panie, moją myślą zawsze było stosować się do woli twojej, ale ponieważ raczyłeś zwrócić łaskawe oko na moje siostry, dziękuję ci najczulej za te względy i nie mogę zataić, że ich usługa malszą mi będzie, niż czyjakolwiek inna“.

Sułtan Chozruszach mianował natychmiast obydwie siostry Sultanki, do służenia jej w połogu, i te zaraz przeniosły się do pałacu z wielkiem swoim uradowaniem, że znalazły sposobność jakiej tylko mogły zapragnąć, do wykonania obrzydłej złości, którą sobie uknowały przeciw Sultance, siostrze swojej.

Nakoniec Sultanka, wydała szczęśliwie na świat ślicznego jak dzień księżęca; jednakże ani piękność, ani ujmująca niewinność dzieciny, nie zmięczyły okrutnego serca sióstr jej bezbożnych. Owineły go ledajako w kawał płótna, włożyły w mały koszyk, i puściły z koszykiem w kanał płynący pod oknami Sultanki; a podłożyły zdechłe szczenię, głosząc, że to był jej płód istotny. Gdy ta smutna wiadomość doszła do uszu Sultana, niezmiernie się gniewem zapalił który gniew podobny, na Sultankę sprowadziłby skutki, gdyby wielki wezyr nie przełożył mu, iż nie mógł bez popełnienia srogiej niesprawiedliwości czynić ją odpowiedzialną za ten potwór przyrody.

Tym czasem koszyk, w którym wrzucono małego księcia, wypłynął dolnym kanałem aż za mur graniczący z pokojami Sultanki, z kądem anosiła go woda przez ogród pałacowy. Przypadkiem dozorca ogrodów Sultańskich, jeden z najpierwszych i najznakomitszych w królestwie urzędników, przechodził się po ogrodzie po nad kanałem i spostrzegłszy pływający koszyk,

zawołał niedaleko będącego ogrodnika: „Biegaj czempredzej, rzekł, i przynieś mi ten koszyk co tam płynie, chcę zobaczyć co w nim jest“. Pobiegł ogrodnik i stanawszy na brzegu kanału, zręcznie koszyk przyciągnął grabiami, pochwycił go i poniósł.

Dozorca ogrodów zdziwił się nadzwyczajnie, znajdując dziecię owinione w koszyku, które lubo znać, że się dopiero narodziło, cudnie było piękne i zajmujące. Dozorca ogrodu już się był dawno ożenił, ale chociaż pragnął potomstwa, przecież nieba dotychczas czyniły żonę jego nieplodną. Zaniechawszy dalszą przechadzkę, kazał za sobą iść ogrodnikowi z koszykiem i z dziećciem; a gdy przyszedł do domu, do którego było wejście z ogrodu pałacowego, pospieszył do pokoju swej żony. „Patrz moja kochana, zawołał uradowany, nie mamy dzieci, otóż Bóg posyła nam jedno. Oddaję ci; każ poszukać czempredzej dla niego karmicielki, i miej o niem staranie, jakby o naszym własnym synu, bo ja go już za takiego uznaję.“ Żona wzięła dziecię z ochotą i wielką miała przyjemność w pielegnowaniu go. Dozorca ogrodu niemyślał nawet dochodzić z kąd mogło się zjawić to dziecię: „Widzę ja dobrze że przypłynęło od pokojów Sułtank; ale czy to do mnie należy wtykać nos, w to co się tam dzieje, i wzniecać kłótnie i podejrzenia w pałacu Sułtana, gdzie spokoju tam jest potrzebną?

W roku znowu powiła Sułtanka drugiego księcia. Wyrodne siostry nie większą nad nim miały litość jak i nad starszym; wyrzuciły podobnym sposobem w koszyku na kanał i podrzuciły kocię, jakoby nowy płód Sułtanki. Szczęściem dla dziećcięcia, dozorca ogrodu znajdujący się znowu blisko kanału kazał je wziąć i zanieść do swojej żony, obowięzując ją, żeby miała o nim toż samo, co i o pierwszym starania; która przez wrodzoną dobroć serca, jako też w chęci stosowania się do pocziwych zamiarów męża, podjęła się tego z całej duszy.

Sułtan perski bardziej się jeszcze o ten powtórny plód niż o pierwszy rozgniewał na nieszczęśliwą Sultankę, byłby już podobno wywarł na niej swą zemstę, gdyby go przekonywające wielkiego wezyra uwagi, niewstrzymały.

Sultanka zległa nakoniec po trzeci raz, nie już książęcia lecz księżniczkę wydając na świat. Niewinna istota przyszła na ten sam los co i jej bracia. Nikczemne siostry nie odstępując swego złośliwego układu, póki by nie ujrzały Sultanki przynajmniej odrzuconą, wygnaną i upodloną, podobnież sobie postąpiły, wrzucając biedną dziecinę do kanału. Atoli i tym razem wybawiona od nieuchronnej śmierci zlitowaniem się dozorczy ogrodów, dziewczynka niemuiej jak dwaj książęta bracia jej, pielegnowana i chowana była wraz z nimi.

Do tej nieludzkości przydały dwie siostry chaniebną potwarz, równie jak dwie poprzednie. Pokazały Sultanowi kawałek drzewa, udając jakoby go na świat wydała jego małżonka.

Sułtan Chozruszach dowiedziawszy się o tym trzecim połogu, nie mógł już być panem gniewu swego. „Jako! zawołał, ta niewiasta niegodna mego łoża, napełniłaby mój pałac potworem, gdybym ją dłużej pozostawił przy życiu. Nic z tego nie będzie, mówił dalej, ona jest sama potworem, oczyszczę więc z niej świat.“ Jakoż wydał na nią wyrok śmierci, a wielkiemu wezyrowi kazał go natychmiast wykonać.

Wielki wezyr z przytomnemi dworzanami rzucili się do nóg Sułtana, błagając, ażeby tę niesprawiedliwość odwołał. Wielki wezyr zabrał głos: „Najjaśniejszy panie, rzekł, pozwól przedłożyć sobie, że prawo miecza służy tylko na ukaranie zbrodni. Te trzy tak niesłychane płody nieszczęśliwej Sultanki, nie są żadnem jej dobrowolnem przewinieniem. Czyliż ona, niech kto chce sądzi, przyłożyła się do tego swoją wo-

lą? Tyle innych niewiast spotyka toż samo nieszczęście, ich los oplakany jest wprawdzie; ale nie zasługuje na karę. Możesz Najjaśniejszy panie, oddać ją z oczu twoich, lecz nie możesz, nie powinienes pozbawić życia. Strapienie, w którym przepędzi reszta dni swoich po stracie łaski twojej, będzie dla niej dostatecznym, chociaż niezasłużonem ukaraniem“.

Sułtan perski wysłuchał zastanowieniem wiernych doradców i gdy uznał sam wreszcie jak wielką byłoby niesprawiedliwością potępiać na śmierć żonę za wyrodność jej płodu, chociażby nawet były rzeczywiste, jak trudo było inaczej sądzić, rzekł nareszcie. „Niech tedy żyje, kiedy tak jest. Daruję życie, ale z takim warunkiem, który jej nie raz będzie powodem do upragnienia śmierci. Niech jej wybudują chatę drewnianą przy bramie najznakmitszego meczetu z oknem zawsze otwartem; niech ją tam zamkną ubraną w szaty najgrubsze i niech każdy muzułmanin, idący na nabożeństwo do meczetu plunie na nią przechodząc. Jeżeliby zaś kto tego nie uczynił, ten zaraz tę samą karę na siebie ściągnie, i ażeby ten mój rozkaz był wykonany, przykazuję ci wezryze, abyś tam ciąglą straż utrzymywał“.

Gniew, w którym Sułtan wydał ten wyrok zamknął usta wielkiemu wezyrowi: wszystko przeto wykonał z wielką dwóch sióstr niegodziwych radością. Chata wnet wybudowaną została i Sułtanke, wprawdzie politwania godną, zamknieto w niej jak tylko wstała po połogu i tak jak Sułtan rozkazał, wystawiono ją na szyderstwo i wzgardę pospólstwu. To jednak z nią obchodzenie się które, z statecznym ponosiła umysłem, sprawiło podziwienie wszystkich i wzbudziło współczucie w ludziach lepiej umiających sądzić, o rzeczach tego świata.

Dwaj książęta pielęgnowani byli przez dozorcę ogrodu i jego żonę z równą ojcowskiej i macierzyńskiej troskliwości i ta ich pieczołowitość tem bardziej

się powiększała, im dalej dzieci dorastały, okazując w sobie coraz bardziej uderzające przymioty, które niemniej wydawały się w księżniczce, jako i w książętach, osobliwie jednak w przedziwnej urodzie małej dziewczynki. gdy ta w niej coraz bardziej rozwijała się. Oboje spostrzegali w nich powolności do wszystkiego, w ich skłonnościach niezastanawiających się nad płóchami rzeczami i wcale odmiennych od pospolitych dzieci uczuciach, i w powierzownej nakoniec postawie, która samem tylko książętom i księżniczkom jest właściwa, że to są jakieś nadzwyczajne istoty. Dla rozeznania dwóch książąt według porządku ich urodzenia, nazwali starszego Bachman, młodszego Perwiz, imieniem dawnych królów perskich. Księżniczce zaś nadali imię Paryzada, które także wiele królowych i księżnych perskich nosiło.

Skoro dwaj książęta podrośli, dozorca ogrodu przydał im nauczyciela, ażeby ich uczył czytać i pisać; Paryzada zaś ich siostra znajdująca się na lekcyach, które im dawane były, pokazała tak wielką chęć do uczynia się razem z nimi, lubo daleko była młodszą od nich, iż dozorca ogrodów ucieszony tym jej zapalem do nauki, tegoż samego przeznaczył jej nauczyciela. Żywość i przenikliwy dowcip, obok uczucia ambicyi, w małej dziewczynce sprawiły, że w krótkim czasie wyrównała braciom swoim.

Odtąd, tak bracia jako i siostra wspólnego mieli nauczyciela sztuk pięknych, geografii, remopistwa, historii i innych nawet głębokich umiejętności; a że dzieci te nie znajdowały dla siebie nic trudnego, czyniły więc tak cudowny postępek, że i sam nauczyciel i wkrótce wyznał szczerze, iż daleko więcej dojdą dojrzałości, aniżeli on, byle tylko nie zaniedbali ćwiczenia. Podczas godzin wolnych od lekcyi, księżniczka nauczyła się muzyki, to jest śpiewać i grać na rozmaitych instrumentach. Gdy książęta uczyli się konno jeździć i ona zapragnęła, ażeby w tej umiejętności nie była od nich posledniejszą, też same ćwiczenia podejmując, tak dalece, iż się nauczyła dosiąść konia kie-

rować nim, strzelać z łuku, wyrzucać trzeinę lub pocisk z tą samą sprawnością co i bracia, często nawet wyprzedzała ich w biegu.

Poczeiwy dozorca ogrodów rozpływał się w radości widząc swych wychowanków tak udoskonalonych we wszystkich przymiotach ciała i umysłu; i gdy oczywiście dostrzegł, żełożonym na wychowanie ich nakładom daleko lepiej odpowiadają, niż się mógł spodziewać, począł jeszcze większe czynić dla nich ofiary. Dotychczas przestając na skromnem mieszkaniu, które miał w ogrodach sultańskich, nie posiadał żadnego wiejskiego domu. Kupił sobie więc takowy dom niedaleko od miasta z przyległymi gruntami, łąkami i lasem; a że dom sam przez się nie zdał mu się być dobry, ani wygodny, kazał go przeto zburzyć, żadnych nie szcędząc kosztów, ażeby sobie daleko spanialsze niż którekołwiek inne być mogło w tej okolicy, wystawić pomieszkania. przychodził tam codziennie, żeby swą obecnością pobudzać robotników do pośpiechu, a gdy już miał skończony jeden pokój, w którym mógł wygodnie mieszkać, przesiadywał w nim po kilka dni zrzędu, ile mu od powinności i obowiązków jego urzędu zbywało czasu. Przy takiej pilności i czuwaniu, wkrótce wykończono piękny dom i kiedy z tym samym pośpiechem przyozdabiano go w sprzęty bogate i odpowiednie wspaniałości budynku, kazał sobie założyć ogród według planu, który sam ułożył, na wzór niepospolitych ogrodów panów perskich. Przydał do tego zwierzyniec obszerny, który otoczył grubym murem i napełnił wszelkiego rodzaju zwierzyną, ażeby książęta i księżniczka mieli w nim rozrywkę myśliwską, kiedy im przyjdzie ochota do polowania.

Kiedy już tym sposobem dom wiejski zupełnie został dokończony i można było w nim mieszkać, dozorca ogrodów poszedł do Sultana i przedłożywszy mu od jak dawnego czasu zostawał jego sługa, tudzież słabość swoich sił i wiek podeszły, prosił, ażeby mu pozwolił raczył złożyć swój urząd w ręce pańskie i

udać się na spoczynek. Sultán tym chętniej nie odmówił mu tej łaski, że był z jego długoletnich usług szczerze zadowolniony, które tak pod rządem Sultána ojca jego, jako też i za jego panowania sprawował, że prócz danego zezwolenia, zapytał go, jakiejby żądał za swoją pracę nadgrody? „Najjaśniejszy panie — odpowiedział poczciwy starzec, tyle dobrdziejstw doznałem od ciebie i od świętej pamięci ojca twego, że mi nie żądać nie pozostaje, tylko ażebym w łasce pańskiej do śmierci był zachowany“. Po takowej odprawie tedy od Sultána Chozruszacha, przeniósł się do domu wiejskiego, który dopiero co wystawił, z dwoma księżętami Bachmanem, Perwizem i księżniczką Paryzadą. Co się tyczy żony jego, ta już była od kilku lat umarła, sam też nie pożył z niemi dłużej jak pięć lub sześć miesięcy, zaskoczyła go śmierć nagła, która mu nie dała czasu, ani słowa wymówić, względem prawdziwego ich pochodzenia, co jednak zawsze myślał uczynić, dla samego obowiazania ich, aby się nieodstępnie trzymali tegoż sposobu pożycia jak i dotąd i żyli według swego stanu i wychowania, które im dał i które w nich widział.

Księżę Bachman i Perwiz i księżniczka Paryzada, nie znając innego ojca oprócz dozorey ogrodów, załowali go jak rodzone dzieci i sprawili mu tak okazały i uroczysty pogrzeb, jakiego miłość i wrodzona wdzięczność po nich wymagały. Wielki majątek, który im ten przybrany i czuły ojciec zostawił, był aż nadto wystarczający, że mogli mieszkać i żyć razem w tejże samej jedności, którą dotychczas zachowywali między sobą. Księżęta nie mieli żadnej chęci pokazywania się u dworu, dla pozyskania godności i dostojenstw, których łatwoby mogli dostąpić.

Pewnego dnia, gdy dwaj bracia byli na łowach, a siostra sama ich została, jakaś pobożna muzułmanka, w bardzo podeszłym wieku, ukazała się przy bramie i prosiła, ażeby ją wpuszczono dla odprawienia zwykłych modłów, na które czas nadchodził. Proszono

a o pozwolenie księżniczka rozkazała ją wpuścić i zrowadzić do modlitewni, którą dozorca ogrodów sułkańskich kazał był przy swym domu wystawić, z przyczyny, że nie było blisko meczetu. Paryzada poleciła adto, żeby, gdy pobożna kobieta skończy swoje pacierze, pokazano jej dom i ogród, a potem, aby ją do niej przyprowadzono.

Stara muzulmanka, odprawiła swoje pacierze w modlitewni, którą jej pokazano, poczem dwie niewiasty księżniczki, które na nią czekały póki nie wyjdzie, prosiły ją, ażeby się przypatrzyła domowi i ogrodowi i gdy im oświadczyła, że jest gotową iść za nimi, oprowadziły ją po wszystkich pokojach, a ona w każdym uważała wszystko, jako niewiasta znająca się na sposobie upiększenia wewnątrz domów i postawienia każdej rzeczy na swoim miejscu. Wprowadziła ją także do ogrodu, którego rozkład zdał jej się tak nowy i tak dowcipny, że go podziwiała, mówiąc, iż ten co go zakładał, musiał być mistrzem w swojej sztuce. Przyprowadzona była nakoniec przed księżniczkę, która na nią czekała w wielkiej sali, co w piękności, ochędóstwie, i bogactwach przewyższała wszelkie inne pokoje, jakie dotychczas pozwolono jej widzieć.

Postrzegłszy nadchodzącą dewotkę, rzekła do niej księżniczka: „Moja matko, zbliż się i usiądź przy mnie, bardzo jestem rada, że mi się zdarzyła sposobność, w której mogę choć na krótki czas korzystać z dobrego przykładu i budujących rozmów takiej jak ty osoby, która się najlepszej chwyciła drogi, oddając się cała Bogu i którąby cały świat, gdyby miał rozum, powinien naśladować“.

Dewotka zamiast postąpienia do sofy, chciała usiąść na brzegu, ale Paryzada nie dopuściła do tego; powstała z miejsca, wzięła ją za rękę i przymusiła, ażeby przy niej usiadła. Dewotka bardzo była jej wdzięczną za tę grzeczność. „Pani, rzekła, nie przystoi mnie taką cześć odbierać, i tylko dla tego czynię

zadosyc woli twojej, że mi rozkazujesz iż jesteś panem tego domu.“ Zanim weszły z sobą w rozmowę, jedna z niewiast księżniczki, postawiła przed niemi stolicezki niski, wysadzony perłową masą i herbanem, na którym były naczynia porcelanowe okryte ciastkami, i kilkoma talerzykami, owoców podówczas dojrzałych i konfitur suchych i ciepłych.

Księżniczka wzięła ciastko i ofiarując je dewotce, rzekła: „Weź moja matko i pożywaj; wybierz z pomiędzy owoców te, które ci się najlepsze być zdają, musisz być trochę głodną po odprawionej aż na to miejsce podróży“. — „Pani odpowiedziała dewotka, nie przyzwyczaiłam się do jedzenia delikatnych rzeczy i jeżeli co zjem, uczynię to szczególnie dla tego, ażebym nie zdawała się pogardzać darami, które mi Bóg przysłał z dobrotniwej ręki“.

Podczas kiedy dewotka jadła, księżniczka zjadła także nieco, dla zachęcenia jej swym przykładem, zadała jej kilka pytań względem ówczesnych pobożnych, które odprawia i co do sposobu życia, które prowadzi. Na co staruszka odpowiedziała z wielką skromnością, od słowa do słowa przyszło nakoniec do tego, że się jej zapytała, co też sądzi o tym domu i czy się jej podoba?

„Pani — odpowiedziała dewotka — musiałby się na niczem nie znać, ktoby mu śmiało co przyganić. Jest nadzwyczaj piękny, wesoły, przyozdobiony wspaniale i porządnie, ma przyzwoity rozkład i wszystko w nim tak jest dobrze umiarkowane, że lepiej nie podobna. Co się tyczy jego położenia, znajduje się w miejscu bardzo miłym i żaden ogród nie może być weselszy jak ten, który jest przyległy temu domowi. Jeżeli mi jednak pozwolisz wtworzyć szczerze moje zdanie, śmienię ci powiedzieć pani, że ten dom nigdzieby równego nie miał, gdyby mu przydane były trzy rzeczy“. — „Moj matko, odpowiedziała księżna Paryzada, cóż to są te trzy rzeczy? powiedz mi proszę cię, gotowa jestem

ponieść choćby największe ofiary dla dostania ich, jeżeli to być może“.

„Pani, — rzekła dewotka — najpierwszą z pomiędzy tych rzeczy jest „ptak gadający“, jest to ptaszyna wcale osobliwsza. nazywają go „Bulbudezar“, ma jeszcze i tę własność, iż ściaga do siebie ze wszystkiej okolicy śpiewające ptaszęta, z którymi razem wyśpiewuje. Druga rzecz jest „drzewo śpiewające“, które ile ma listków, tyle ust nucący miły koncert na różne głosy, co trwa bezprzestannie. Trzecią, nakoniec rzeczą jest „woda żółta“, koloru złotego, której jedna kropla wpuszczona w naczynie umyślnie przygotowane na któremkolwiek miejscu w ogrodzie, tak szypko się powiększa, iż niebawem napelnia całe naczynie, a ze środka wznosi się słupem w górę i na powrót spada w naczynie, a to nigdy się nie przepelni“.

„Ach moja droga matko, zawołała księżniczka, jakże ci obowiązana jestem za udzielenie mi wiadomości o tych rzeczach. Niesłyszałam dotąd, ażeby co mogło być w świecie tak ciekawego i cudownego; lecz ile pewna jestem, że musisz wiedzieć miejsce na którym te rzeczy się znajdują, tyle wdzięczną ci będę, jeżeli mi je wskazać raczysz“.

Dobra dewotka. czyniąc zadosyć woli księżniczki, rzekła: „Pani, byłabym niegodną tej ludzkości, którą mnie raczyłaś tak łaskawie zaszyeć, gdybym w tej mierze nie uczyniła zadość twym życzyńiom. Mam tedy honor zapewnić cię, że te wszystkie trzy rzeczy znajdują się na jednym miejscu, na pograniczu tego królestwa od strony Indyi. Droga do niego prowadząca właśnie koło tego domu przechodzi. Ten, którego wyślesz, ma jechać przez dwadzieścia dni, a dwudziestego niech się dowiaduje gdzie jest „ptak gadający“, „drzewo śpiewające“, i „woda żółta“, najpierwszy człowiek, do którego się uda, opowie mu wszystko“. — Wymówiwszy te słowa, powstała i pożegnawszy księżniczkę, odeszła i udała się w swoją drogę.

Paryzada, tak głęboko zamyśliła się nad tem, iż w zbytnej troskliwości, ażeby co nie wypadło jej z pamięci o „ptaku gadającym“, o śpiewającym drzewie“, i o „wodzie żółtej“, nie spostrzegła nawet odejścia pobożnej muzułmanki i wtenczas dopiero widziała, że jej już niema, kiedy ją właśnie chciała jeszcze o coś zapytać dla lepszego oświecenia się w tej mierze. Jakoż zdawało się jej, że ta powieść tak była dostateczną, że lepszej nie można było przedsiębrać podróży, z obawy, ażeby nie była nadaremna. Nie chcąc jednak posyłać za nią i wracać jej, wolała utrudniać własną pamięć, przypominając sobie ustawicznie wszystko to, co jej powiedziała dewotka. Przekonana, że już wszystko dobrze pamięta, cieszyła się w myśli przyjemnością jakiej doznawać będzie, jeśli jej się uda osiągnąć te trzy rzeczy tak cudowne; ale trudność, jaką w odkryciu jej upatrywała i bojaźń, ażeby szukanie nie było bezskuteczne w wielką wprawiły ją niepokojność i starość.

Podczas, kiedy księżniczka Paryzada zostawała w tych zamysłach, bracia jej powrócili z polowania. Na wejściu do sali, zamiast wesołą podług zwyczaju, zdziwili się znajdując siostrę zamyśloną i niby czemsiś zmartwioną, tak, że i głowy nie podniosła na ich przyjęcie i przybycie.

„Moja siostro, rzekł do niej Bachman, gdzież się podziały twa żywość i wesołość, które do tych czas nierozzerwanemi były umysłu twego towarzyszymi? Czy jesteś słaba? Czy ci się jaki przypadek zdarzył? Czy ci nie dano jakiego do zmartwienia powodu? Powiedzże, ażebyśmy dziebli twoją dolegliwość i ażebyśmy jej zapobiegli, albo zemścili się zaraz nad tym, ktoby ci śmiał ubliżyć, tobie, której wszelaka cześć i miłość od wszystkich przynależy.

Paryzada zostawała przez niejaki czas w tejże samej postawie, nie zgola nie odpowiadając, naostatek podniosła oczy, wejrzała mile na swych braci, lecz je

natychmiast spuściła, powiedziawszy im tylko, iż ją nie złego nie spotkało.

„Siostro moja, odezwał się Bachman, musi to już być coś, a nawet wielkiej wagi, kiedy się znajdujesz pomieszana do tego stopnia. Niepodobna, ażeby w tak krótkim czasie naszego od ciebie oddalenia mogła się stać bez przyczyny i spodziewamy się, że niezechcesz troskliwości braterskiej zbywać tak niezaspakajającą odpowiedź, nie tajże więc przed nami, jeżeli nie chcesz wprowadzić nas w porozumienie, że nie chcesz dłużej żyć dla nas z tą czułą przyjaźnią i stateczną jednością, która od dzieciństwa trwała pomiędzy nami“.

Księżniczka, która nigdy o zrywaniu tak lubych obowiązków nie myślała, nie pozwoliła im długo pozostać w niemaniu. „Kiedy wam mówiłam, rzekła, że to co mnie w pomieszanie wprowadziło jest niczem, stoaowałam to tylko do was, a nie do siebie samej, która w tym istnie coś bardzo ważnego upatruję. A ponieważ obowiązujecie mnie prawem przyjaźni i jedności naszej, nad które ja nic miłszego nie mam, nie mogę już więc dłużej tajić przed wami, co mi jest. Rozumieliście, rzekła dalej i ja samam była tego zdania że ten dom, który nam nieboszczyk ojciec wystawił, jest ze wszechmiar doskonały i na niczem mu nie zbywa. Tymczasem dziś dowiedziałam się, że mu nie dostaje trzech rzeczy, któreby go dopiero nieporównanym uczyniły, wywyższając onego wartość nad wszystkie domy wiejskie, jakie się w świecie znaleźć mogą. Te zaś trzy rzeczy są: „ptak gadający“, „drzewo śpiewające“, i „woda żółta“ koloru złotego. Przełożywszy im potem, na czem osobliwość tych rzeczy zależy, mówiła dalej tak: „Pewna pobożna muzułmanka uczyniła mi tę uwagę i wskazała mi miejsce gdzie się znajdują i drogę, która do nich prowadzi. Może wy gotowi jesteście sądzić, że to są rzeczy małej wagi, aby miały dom nasz tak bardzo udoskonalić, że bez tego uchodzi za pięny, przy swoich ozdobach, że obejść się można bez tych przydatków, ale ja wam powiadam, iż co do

— „Mnie, jestem najmocniej przekonana, że one są konieczne, i że się póty nie uspokoję, póki ich tu nie zobaczę. A zatem czy was to zajmuje czy nie, proszę, abyście mnie wsparli waszą radą i wynaleśli mi kogo, którego bym wyprawić mogła po tę zdobycz.“

„Kochana siostro — odpowiedział książę Bachman, wiesz dobrze, iż nie może cię obchodzić, co by i nas zarówno nie obchodziło. Chęć twoja, otrzymania tych rzeczy, o których nam powiadasz, jest nam dostateczną pobudką do starania się o nie razem z tobą i mimo twoje zdanie, obadwa z własnej naszej chęci i dla szczególnego naszego zadowolenia, podzielimy twoje życzenia, bo rozumiem, że brat mój nie jest różnego odemnie zdania i musimy wszelakich użyć sposobów do nabycia tych rzeczy, które są nazywać się wielką zdobyczą. Ja pierwszy ofiaruję się na tę wyprawę, wskaż mi tylko drogę, którą mam się udać i miejsce do którego mam zmierzać, nie odwlokę mojej podróży jak do jutra“.

„Bracie! — zawołał książę Perwiz, nie przystoi, żebyś ty na tak długo wydalął się z domu, którego jesteś naczelnikiem i podporą, i proszę siostry, ażeby także swoją do mojej prośby przyłączyła i obowiązała się do odstąpienia od swego przedsięwzięcia, a na mnie raczej, żebyś zdał tę podróż. Ja do tej sprawy nie mniej, jak ty przyłożę pilności, a natomiast rzeczy domowe lepszym przy tobie pójdą torem“. — „Jestem najmocniej przekonany o twojej dobrej chęci — odpowiedział Bachman i że niemniej byłbyś sprawnym w podróży jak ja, ale jużem tak sobie ułożył, tak chcę i tak uczynię. Ty zostań z naszą siostrą, którą nie potrzebuję ci polecać“. — Jakoż Bachman resztę dnia przepędził na czynieniu potrzebnych do podróży przygotowań i na wypytywaniu księżniczki o wszystkie szczegóły, udzielone jej przez dewotkę, ażeby z drogi nie zbłądził.

Nazajutrz bardzo rano, wsiadł na koń książę

Bachman, i Perwiz i Paryzada pożegnali go nie bez najżywszych uścisków i życzyli mu szczęśliwej podróży. Lecz w chwili pożegnania księżniczka przypomniła sobie dopiero to, co jej dotychczas na myśl powstało. „Ach! bracie, zawołała, jakaż mnie trwoga i niespokojność ogarnia!.. Czemuż niepomyślałam dotąd o tylu niebezpiecznych przypadkach, które się zdarzały zwykły w podróży! Kto wie, czy cię jeszcze kiedy zobaczę? Ach! zsiąd napowrót z konia, zaklinam cię i zaniechaj tej podróży. Więc się odrzec widzenia i posiadania „ptaka gadającego“, „drzewa śpiewającego“ i „wody żółtej“, niżeli narażać się na niebezpieczeństwo utracenia cię na zawsze!“

„Moja siostro, odpowiedział książę Bachman, uśmiechając się z tej tak nagłej bojaźni księżniczki Paryzady; rzecz już raz postanowiona, a choćby i tak nie było, to ja teraz przedsiębiorę, a ty mi musisz dozwolić, ażebym skutecznił mój zamiar. Przypadki o których mi wspominasz, samym tylko nieszczęśliwym zdarzają się. Może to być, że ja jestem z ich liczby, ale może też być, że jestem i szczęśliwy, których jest daleko więcej niżeli pierwszych! Że jednak przypadki są nie pewne i że mogę się omylić na mojej nadziei, zostawię ci ten nóż“.

Mówiąc Bachman dobył nóż i ofiarując go księżniczce, rzekł: „Weźmiej go i nieomieszkaj czasami dobywać z pochwy: ile razy zobaczysz jak czystem jest teraz, będzie to znakiem, że ja żyję, lecz jeśli się krwią zapoci, bądź pewną, że już zginąłem i wtedy, módl się za moją duszę“.

Nie mogła już nic więcej nad to wymódz księżniczka Paryzada na Bachmanie. Młodzieniec ten pożegnawszy ją i księcia Perwiza po raz ostatni, pojechał na dzielnym koniu dobrze uzbrojony i opatrzony we wszystko. Puścił się w drogę i nie skręcając ani w prawo, ani w lewo, przejechał perskie państwo, a dwudziestego dnia podróży dostrzegł na przydrożu go-

ścińca, starca strasznego z wejrzenia, który siedział pod drzewem niedaleko budy, co mu służyła za schronienie na słoty i przykre powietrza odmiany.

Brwi jego białe jak śnieg, przy takichże włosach wąsach i brodzie, dostawały do końca nosa, wąsy zakrywały mu usta, a broda z włosami były prawie po kostki. Paznokcie u nóg i rąk niezwykłej wielkości: na głowie coś szerokiego i płaskiego na kształt czapki, który okrywała jak baldachim: a cała jego odzież była rogoża, w niej obtulony siedział i modlił się przy drodze.

Ten dobry starzec było derwisz, który od wielu lat oddalił się ze świata i zarzucił wszystkie jego próżności dla zatopienia się w Bogu, tak, iż nakoniec przyszedł do tego stanu, któryśmy opisali.

Książę Bachman który od samego rana pilnie uważał, czy kogo nie spotka w drodze, żeby go się mógł spytać o miejsce do którego zamierzał, zatrzymał się nadjechawszy na derwisza, jego najpierwszego, który się nawinął i zsiadł z konia, stosując się do rady udzielonej przez dewotkę księżniczce Paryzadzie. Trzymając konia za cugle, przystąpił do samego derwisza i pozdrowiwszy go, rzekł: „Dobry ojcze, niech Bóg przedłuży dni twoje i dopełni wszystkich twoich życzeń“.

Derwisz odpowiedział witającemu książęciu, ale tak dziwacznie, że żadnego słowa wyrozumieć nie mógł. Pomiarkowawszy atoli, iż ta przeszkoda ztąd pochodzi, iż mu wąsy usta zasłaniały, a niechcąc dalej jechać nie zasiągnawszy od niego potrzebnej wiadomości, dobył nożyczek i przywiązawszy konia do gałęzi, rzekł do starca: „Dobry derwiszu, mam z tobą interes pomówić, teraz twoje wąsy są mi na przeszkodzie do zrozumienia twej mowy. Racz mi więc pozwolić obciąć je, niemniej jak i brwi, które cię raczej do niedźwiedzia, niż do człowieka czynią podobnym“.

Nie wzbraniał się derwisz woli księcia i dopuścił mu to uczynić, a księżę skończywszy swoją robotę, gdy widział, że derwisz miał postać czerstwą i że daleko się młodszym być zdawał, niżeli był w samej rzeczy, rzekł: „Dobry derwiszu, gdybym tu miał z sobą zwierciadło, pokazałbym ci jakieś odmłodniał; teraz dopiero jesteś człowiekiem, a przedtem nie można było rozoznać czem byłeś“.

Na te pochlebne słowa rozśmiał się tylko derwisz i rzekł: „Panie, któżkolwiek jesteś przyjm szczerę podziękowanie za tę uczynność, którąś mnie udarować raczył; i za znak wdzięczności gotów jestem wszystko dla ciebie uczynić, co tylko będę mógł. Nie dlaczego innego zsiadłeś z konia, tylko zapewne z chęci żądania czego odemnie, a będę ci się starał ile możliwości mojej będzie usłużyć“.

Dobry derwiszu — odpowiedział Bachman — jadę z dalekich krajów i szukam „ptaka grającego“, „drzewa śpiewającego“ i „wody żółtej“. Jestem pewny, że te trzy rzeczy znajdują się gdzieś w tej okolicy; ale nie wiem dobrze na którym miejscu. Jeżeli tedy wiesz, proszę cię naucz mnie, której mi wypada chwycić się drogi, ażebym błędną nie pojechał i na próżno tak dalekiej nie przedsiębrał podróży.“

Im dalej książę mówił, tem lepiej mógł uczuć, że derwisz mienił się na twarzy, spuszczał oczy i nakoniec przybrał postać surową, tak dalece, że zamiast dania mu odpowiedzi, zamilkł. Dobry ojczek, przydał młodzieniec, jakby go to nie obeszło; zdaje mi się, żeś mnie musiał dobrze słyszeć. Powiedz mi czy wiesz, albo nie, o co cię pytam, ażeby próżno czasu nie trawił i po drodze upatrzył kogo innego, coby mi wskazał to miejsce“.

Derwisz przerwał nakoniec milczenie i rzekł: Panie, drogę o którą mnie pytasz wiem dobrze, ale miłość którą ku tobie powziąłem i którą sam jeszcze

bardziej powiększyłeś wyświadczoną mi usługą, stawia-
mnie w niepewności, czy ci mam zadosyć uczynić albo
nie? — „Cóż ci może do tego być na przeszkodzie,
spytał książę i jaką trudność w tej mierze upatru-
jesz?“ — „Opowiem ci — rzekł derwisz. — Niebez-
pieczeństwo, na które się poddajesz, większe jest niż
sobie wystawić możesz. Wielu już innych panów,
którzy nie mniej od ciebie mieli odwagi i męstwa,
przejechali tędy i pytali się mnie o toż samo co i ty
i bez względu na moje przestrogi i zaklinania, ażeby
się wrócił i nie jechali dalej, nie chcieli mi dać wia-
ry, że mimowolnie pokazałem drogę, czyniąc tylko za-
dosć natrętnym naleganiom, a śmiem cię najuroczyściej
zapewnić, że wszyscy tam poginęli, bo żadnego powra-
cającego nie widziałem. Jeżeli miłe ci jest życie, ze-
chciej mnie usłuchać, nie jedź dalej i wróć się do
swojego domu“.

Niezachwiany młodzieniec trwał przy swem przed-
sięwzięciu. „Wierzę ci — rzekł do derwisza — że
twoja rada jest szczerą i dziękuję ci za ten dowód
przyjaźni. Lecz jakkolwiek być może to niebezpie-
czeństwo, o którym mi powiadaż, nic mnie nie odwie-
dzie od mojego przedsięwzięcia. Jeśli na mnie kto
uderzy, to mam broń dobrą, a upewniam, że przeci-
wnik mój nie będzie nademnie, ani sprawniejszym, ani
więcej odważnym“. — A jeżeli ci, którzy na cię uderzą
— rzekł derwisz — nie będą widzialni (bo ich jest wie-
lu) jakże się takim obronisz? — „Powtarzam ci, że
mnie niczem niewstrzymasz — odpowiedział książę —
żadne twe przełożenia nie pomogą na mnie, abym miał
odstąpić mej powinności. Kiedy wiesz, drogę, o którą
się pytałem, proszę cię jeszcze raz, ażebyś mi ją poka-
zał i dłużej nie odmawiał mi tej łaski“.

Widząc derwisz, że nic nie może poradzić z Ba-
chmanem i że uporczywie trwa w swoim przedsię-
wzięciu jechania dalej, mimo zbawiennej rady, którą mu
dawał, włożył rękę do worka, który miał blisko siebie
i dobył zeń gałkę którą mu ofiarując — rzekł: „Po-

nieważ nie mogę tego dokazać, abyś mnie usłuchał i korzystał z rady życzliwej, weś więc tę gałkę, a gdy wsiądziesz na konia, rzuć ją przed siebie, i jedź za nią aż pod górę, przy której ona się zatrzyma. Gdy to spostrzeżesz zsiądź z konia i postaw go założywszy cugle na kark; będzie on spokojnie stał w miejscu, czekając twego powrotu. Wchodząc na górę, zobaczysz tam po prawej stronie wielkie mnóstwo dużych kamieni czarnych i usłyszysz pomieszanę ze wszech stron krzyki, które na cię tysiączne złorzeczeń miotać będą, ażeby cię zastraszyć i niedopuszczyć ci dostania się do szczytu. Ale pamiętaj nie ulęknąć się, zwłaszcza nie oglądać się za siebie bobyś się zaraz przemienił w kamień czarny, tak jak te, które będziesz miał przed oczyma, i w które wszyscy pod bni tobie przemienili się panowie, nie doprowadzwszy do skutku swych zamysłów, jakem ci to już powiedział. Jeżeli się uchronić zdołasz od tego tak wielkiego niebezpieczeństwa, które ci tylko lekko opisuję i wnijdiesz na szczyt góry, znajdziesz tam klatkę, a w klatce ptaka, którego szukać zamierzyłeś. Ponieważ ptak ten gada, spytasz go, gdzie jest drzewo „drzewo śpiewające“ i „woda żółta,“ a on ci to zaraz powie. Więcej nie mam nic dodać, wiesz już teraz wszystko co czynić i czego masz unikać, lecz, jeżeli mi wierzysz usłuchaj mojej rady i nie poddawaj się na tak jawne niebezpieczeństwo życia. Jeszcze raz póki czas masz na namyślenie się rozważ dobrze, że ta zguba niczem nie nagrodzona, przywiązana jest do takiego warunku przeciw któremu bardzo łatwo można wykroczyć jednem zapomnieniem, jako to sam pojąć i wyrozumieć możesz i powinienes “

„Co się tyczy rady, którą mi tylekrotnie racyzsz powtarzać i za którą jestem ci mocno obowiązany — rzekł Bachman — kiedy mam już od ciebie gałkę, nie mogę się już cofnąć; ale będę się starał korzystać mocno z przestroż twoich, to jest, ażebym się niczem nie dał ustraszyć i nie oglądał się idąc w górę; prawie pewny jestem, że ty mnie w krótkce zobaczysz wracają-

cym i dziękującym ci za nią, że będę przez to w posiadaniu zdobyczy, której szukam!" Po tych słowach, na które derwisz nie już nie odpowiedział, tylko, że pragnie powitać go z radością i życzy mu całym sercem, żeby tak się stało, siadł na konia, pożegnał derwisza niskim ukłonem i rzucił kulę przed siebie.

Kula potoczyła się i nie przestała toczyć się z tą samą prawie szybkością, którą Bachman nadał jej pierwszym rzutem; zstał poszło, że musiał i bieg konia stosować do jej szybkiego polotu, ażeby jej z oka nie stracić. Tak jadąc ciągle za jej śladem, gdy już przybył pod górę, o której mu derwisz powiadał, zatrzymał się, zsiadł z konia, a koń ani się ruszył z miejsca, choć mu nawet cugle na kark założył. Gdy się już całej górze przypatrzył i postrzegł kamienie czarne, począł na nie wstępować i ledwie że cztery uczynił kroki natychmiast dały się słyszeć wrzaski, o których mu derwisz powiadał, chociaż nikogo żyjącego dojrzeć nie mógł. Jedne wołały: „Gdzie ten szalony idzie? Dokąd się zapędza? Czego on chce? Nie dajcie mu iść". Drugie: „Trzymajcie go, weś go, zabij go!". inne krzyczały głosem piorunującym: „Złodziej zbójca, morderca!". Inne przeciwnym sposobem wołały z szyderstwem: „Nie, nie mu złego nie czyńcie puście tego gładysza właśnie to dla niego strzegą „klatkę i ptaka!"

Nie uważając na te wszystkie szyderstwa i pogroźki, śmiały Bachman szedł przez czas niejaki z mężnym i statecznym umysłem, sam sobie dodając serca, ale na raz ze wszystkich stron jeszcze większe powstały wrzaski z tak przeraźliwym hukiem, iż go nakoniec strach ogarnął. Nogi zaczęły pod nim drzeć tak gwałtownie, że się zachwiał; widząc, że na siłach ustaje, zapomniał przestrogi derwisza, obrócił się w tył, chcąc się ratować ucieczką i w oka mgnieniu przemienił się w kamień czarny tej samej postawy jak tylu innych przed nim co się o toż samo kusili i tejże chwili, jego rumak również jak on skamieniał.

Od wyjazdu Bachmana w tę podróż, księżniczka Paryzadę nosząc u pasa nóż, który był jej zostawił, ażeby po znaku umówionym wiedzieć mogła czy żyje jeszcze albo nie, nie omieszkala dobywać go ustawicznie i przypatrywać mu się kilka razy na dzień. Tym sposobem z wielką swoją pociechą przekonywała się, że jej brat w zupełnem zdrowiu i rozmawiała o nim często z Perwizem, który ją czasem uprzedzał pytając się zawsze o niego.

Nakoniec w tym nieszczęśliwym dniu kiedy książę Bachman przemienił się w kamień gdy brat i siostra zaczęli o nim z sobą mówić według zwyczaju: „Droga siostro — rzekł Perwiz — dobądź proszę cię nóż i zobacz też, jak się ma Bachman? Księżniczka dobyła nóż, a gdy mu się przypatrzyła, spostrzegła krew płynącą. Przerażona trwogą i żalem, rzucając nóż zawołała: „Ach! mój bracie, jużemy cię utracili, a utracili przez moją nieroztropność! już cię nigdy nie zobacze. Ach! ja nieszczęśliwa! Na cóżem ci wspomniała o „ptaku gadającym“, o „drzewie śpiewającym“ i o „wodzie żółtej?“ albo raczej co mi była za potrzeba dopytywać się, czy nasz dom był w oczach dewotki pięknym lub szpetnym, doskonałym lub niegodym pochwały?! Bodajbyś była nigdy tu nie powstała ty niegodziwa świętoszko, obłudnico, zwodzicielko przydała: także powinna była odwdzińczyć mi się za moje dobre przyjęcie? Na cóżes mi wspomniała o ptaku, drzewie i wodzie, które chociaż są tylko zmyślane, jak o tym przekonywa nieszczęśliwy zgon brata mego, przecież mocą twych czarów, nieprzestają mi dotąd zawracać mej głowy!“...

Perwiz niemniej był zmartwiony śmiercią nieszczęśliwego brata Bachmana, ale nie tracąc czasu na próżnych pożałowaniach, jak tylko dostrzegł z wyrazów siostry swojej, że ona zawsze uporczywie pragnie w swojej mocy „ptaka gadającego“, „drzewa śpiewającego“ i „wody żółtej“, przerwał jej narzekania, mówiąc: „Na próżno będziemy żalowali brata naszego

Bachmana moja siostra, żale nie przywrócą mu życia. Wolą to jest samego Boga, powinniśmy się jej poddać i czcić ją, nie szemrając w wyrokach Jej. Za cóż teraz wątpić o prawdzie słów pobożnej muzułmanki, mając je przed tem za tak pewne? Rozumiesz, żeby ona ci mówiła o tych trzech rzeczach gdyby ich na świecie nie było i żeby je umyślnie w głowie swojej utworzyć miała na oszukanie ciebie, która nie tylko, że jej do takiego postępku nie dałaś żadnego powodu, ale cwszem tak ją dobrze przyjęłaś i tak nieczwie i ludzko z nią się obeszłaś. Dopusćmy raczej, że śmierć brata naszego, pochodzi może z jego własnej winy, lub z niedocieczonego przypadku, który nam niepodobna odgadnąć, ale niech śmierć jego nie będzie na przeszkodzie do szukania naszej zdobyczy; jam ci się pierwaj od niego w podróż ofiarował, jestem i teraz stały w mem przedsięwzięciu, a gdy śmierć jego wcale nie zmieniła mego zamysłu, więc jutro zaraz do skutku go przywiode“.

Strapiona Paryzada czyniła co tylko mogła na pokonanie zamysłów księżęcia Perwiza, zaklinając go, ażeby jej nie podawał w niebezpieczeństwo postradania nie już jednego, ale obydwóch braci, ale on był nieporusznym na wszystkie jej przełożenia i na dzień przed wyjazdem, żeby mogła dowiadywć się o jego powodzeniu w przedsięwziętej podróży, tak jak dowiadywała się o nieszczęśliwego Bachmana, mocą noża, który jej zostawił, Perwiz dał jej paciorki perłowe ze stu perełek złożone na podobneż użycie i wręczając, rzekł: „Módl się za mną na tych paciorkach w mej niebytności, jeżeliby ci się zdarzyło, że się paciorki zastanowią tak, iżbyś ich ruszyć nie mogła, ani jednego za drugim posuwać, znakiem to będzie, że ja na ten sam los przyszedłem co i mój brat. Ale miejmy nadzieję, że się to nie stanie i że będę miał szczęście zobaczenia cię z tą radością, której oboje pragniemy“.

Perwiz puścił się niebawem w drogę, a dwudziestego dnia podróży, napadł na tegoż samego derwisza.

i w temże samem miejscu, co i Bachman brat jego. Zbliżył się do potwornego starca, a powitawszy go, prosił czyby mu nie mógł ukazać miejsca, na którym się znajduje: „ptak gadający, drzewo śpiewające i woda żółta?” Derwisz wystawia mu też same trudności i podobnież czynił uwagi, jak Bachmanowi, tak, że aż na koniec przydał, iż niedawno jakiś młody kawaler, jemu bardzo podobny, pytał go o tę samą drogę, że ustępując wreszcie jego usilnym naleganiom wskazał mu ją, dał przewodnika i udzielił rady co miał czynić dla dopięcia swego zamiaru, ale dotąd nie widział go z powrotem i z żalem domyślał się, że musiał na ten sam przyjąć los, jak wszyscy, którzy go poprzedzili.

„Dobry Derwiszu, odpowie książę Perwiz, wiem ja co to był za jeden, o którym mi powiadasz; był to mój brat starszy, o którym mam pewną wiadomość, iż zginął, lecz nie wiem, jaką śmiercią“. — „Ja ci opowiem, rzekł derwiz, oto przemieniony jest w czarny kamień, równie jak ci, o których dopiero nadmienilem i ty spodziewaj się tegoż samego losu, jeżeli nie będziesz pilniej niż on przestrzegał dobrych rad, które on powziął odemnie, kiedy już koniecznie ma przyjąć do tego, iż nie zechcesz odstąpić przedsięwzięcia, które jeszcze raz ci powtarzam, usłuchaj mnie mój synu i porzuć ten zamiar!...“

„Derwiszu, zawołał książę Perwiz, nie umiem dostatecznie wyrazić, ile ci jestem wdzięczny za tę szlachetną troskliwość o ocalnienie życia mego, chociaż nie jestem ci znajomy i nie mogłem mieć sposobności, zasłużenia sobie na twą łaskę; ale muszę ci wyznać, że zanim się odważyłem na moje przedsięwzięcie, dobrzem się wprzód nad tem namyślał, tak, że już teraz żadną miarą nie mogę go odstąpić i dlatego proszę cię, ażebyś mi tę samą wyświadczył przysługę, którąś uczynił memu bratu. Może ja będę szczęśliwszy w zachowaniu twych ostróg, które mi udzielić raczysz“. — „Ha! kiedy tak chcesz koniecznie, kiedy cię nie mogę prze-

konać i zniewolić, rzekł derwisz, do porzucenia twego zamysłu, jedźże więc w Imię Boga; lecz gdy starość nie pozwala mi utrzymać się na nogach, ażeby wstać dla podania ci kuli, którą tu mam i która ma być twym przewodnikiem, zsiądziesz z konia i zbliż się do mnie.“

Perwiz zsiadł z konia, przystąpił do derwisza, a ten dobywszy kulę z torby, w której miał ich pod dostatkiem, dał mu ją i powiedział jak ma sobie z nią postąpić i ostrzegłszy go, ażeby się nie lękał wrzasków, które słyszeć będzie nie widząc nikogo żyjącego, chociażby te były najgroźniejsze, lecz żeby szedł na górę póki nie zobaczy klatki i ptaka, pożegnał go.

Młodzieniec podziękował derwiszowi, a wsiadłszy na konia, rzucił przed siebie kulę i ruszył z miejsca jadąc za nią. Przybył na koniec pod górę, a widząc, że się kula zatrzymała, zsiadł z konia. Przed wstąpieniem na górę, zastanowił się niejaki czas na jednym miejscu, przywołując sobie przestrogi na pamięć, których mu udzielił derwisz, poczem nabrał śmiałości i szedł z mocnem przedsięwzięciem dojścia do samego szczytu góry; już był postąpił pięć lub sześć kroków naprzód, kiedy usłyszał za sobą głos, który mu się zdał być bardzo bliskim, jakoby człowieka wołającego nań ze wzgardą: „Stój zuchwalcze, niech cię ukarzę za twoją śmiałość“.

Obelga ta oburzyła Perwiza do tego stopnia, że zapomniał wszystkich przestróg derwisza, dobył szabli i obrócił się, chcąc ugodzić napastnika, lecz zaledwie mógł widzieć iż nikogo nie było i w oka mgnieniu, równie jak jego rumak, przemienił się w głąs czarny.

Tymczasem piękna Paryzada, od wyjazdu Perwiza drugiego brata swego, nieprzestawała codziennie nosić w ręku paciorków, danych sobie od niego w dzień wyjazdu; a co tylko zbyło jej czasu mówiła na nich pacierze, przesuwając jeden za drugim. Nie wypuszczała ich z ręki nawet i w nocy, każdego wieczora

kładąc się spać, brała je na szyję, a rano przebudzwszy się, przesuwiała jeden po drugim, próbując, czy wszystkie dawały się łatwo poruszać. Nakoniec w tym dniu i w tymże momencie kiedy Perwiz przyszedł na ten sam nieszczęsny los, co i brat jego Bachman, iż się przeistoczył w kamień czarny, księżniczka trzymając paciorki w rękę i odmawiając pacierz, nagle uczuła iż paciorki w rękę nie chcą jej się posuwać według jej woli i zaraz pomiarkowała, że to był znak niewątpliwej śmierci drugiego brata. Był to dla niej okropny cios, ale że się już zawczasu namysliła jak sobie ma postąpić, jeżeliby bratu jej przyszło zginąć, nie tracąc przeto czasu na powierzchowne żale, mężny dała im opór i zaraz na nieszczęście przebrawszy się po mężku i uzbrojona, wsiadłszy na konia, po oświadczeniu swym ludziom, że wkrótce powróci, puściła się tą samą drogą, którą i książęta jej bracia.

Przyuczona do konnej jazdy na rozrywkach myśliwskich, tak była wytrwała na trudy podróży jak żadna inna dama być nie mogła. Odbyszszy tyleż dni drogi co i jej bracia. napadła także w dwudziestym dniu na tegoż samego derwisza. Zbliżywszy się do starca, zsunęła się z konia, i trzymając go za cugle, usiadła przy derwiszu i powitawszy go rzekła: „Dobry ojcie, zechceszże mi pozwolić trochę spocząć przy sobie i powiedzieć mi łaskawie, czy niewiedomo ci, gdzie tu w tych stronach i na którym miejscu znajduje się „ptak gadający, drzewo śpiewające i woda żółta?“ —

„Pani, odpowiedział derwisz, ponieważ twój głos mimo stroju męskiego daje mi poznać płeć, do której należysz nie inaczej każe mi cię nazwać, dziękuję ci za to zaufanie i z wielką przyjemnością przyjmuję honor, który mi czynisz. Wiadome mi jest miejsce, na którym się znajdują rzeczy przez ciebie wspomniane, lecz powiedz mi, dla czego mi czynisz to zapytanie?“

„Dobry derwiszu, rzekła Paryzada, powiadano mi

o nich tak cudowne rzeczy, że goreję prawie żądzą ich posiadania.“ — „Pani, odpowiedział derwisz, prawdę ci mówiono; rzeczy to są daleko dziwniejsze i osobliwsze, niżeli ci je opisano; lecz nie objawiono ci tych trudności, które trzeba wprzód pokonać, zanim się kto do nich dostanie. Nigdybyś się inaczej nie chwyciła tak trudnego i tak niebezpiecznego zamysłu. Wierz mi, nie zapuszczaj się dalej; wróć natymiaszt i uwolnij mnie od przyłożenia się do twej zguby“.

Szanowny starcze, odpowiedziała księżniczka, jadę z dalekich stron i byłoby mi bardzo markotno wracać do domu, nie przywiódłszy do skutku mego zamysłu. Mówisz mi o trudnościach i niebezpieczeństwie utraty życia; ale mi nie powiadasz jakie to są trudności i na czym się zasadzać mogą, a o tem właśnie nadewszystko trzeba mi wiedzieć, ażebym się namyśliła i pomiarowała, czy mogę ufać mojej odwadze, mojej młodości i moim siłom?“

Derwisz powtórzył tu księżnicze Paryzadzie też same przestrogi co jej braciom, wystawiając jej cały obraz trudności dostania się na sam szczyt góry dla opanowania ptaka w klatce, który następnie miał powiedzieć o drzewie śpiewającym i wodzie żółtej, opisywał jej przeraźliwy huk groźnych wrzasków, dających się słyszeć ze wszech stron, chociaż nigdzie żywego ducha nie widać, nakoniec mnóstwa kamieni czarnych, których już sam widok dostatecznym był do przerażenia trwogą każdego, kto tylko wie, że te kamienie są to nieszcześliwi rycerze, tak przeistoczeni, że sobie lekce ważyli dawane im przestrogi, a mianowicie, żeby się w tył nieoglądać, póki by nieopanowali klatki z cudownym ptakiem“.

„Widzę z twojej powieści, rzekła na to wszystko Paryzada, jak wielka zachodzi trudność w dokonaniu tego zamysłu, wszystko jak powiadaż, głównie na tem zależy, aby dójść do samej klatki nie zważając na około wrzaski tych istot jakichciś niewidzialnych i

przytem, żeby za siebie nie spojrzeć. Co się tyczy ostatniego warunku, spodziewam się, że tyle nad sobą będę miała władzy, że mu zadość uczynię. Co do pierwszego wyznaję, że tak okropne wrzaski jak mi wystawiaż, zdolne są przerazić trwogą najodważniejsze serca. Ale jako we wszystkich zamysłach wielkiej wagi z niebezpieczeństwem połączonych, wolno jest użyć przebiegłości, proszę cię więc poradzić mi, czyby nie można i tu użyć jakiego sposobu?" A jakiegoś chciała użyć? spytał jej derwisz. „Mnie się zdaje, odpowie księżniczka, że gdybym sobie mocno uszy pozatykała bawelną, jakkolwiek przeraźliwe będą ich krzyki, mniej daleko przerażą; mój umysł będzie swobodniejszy a przynajmniej nie zmięszam się, aż do utracenia przytomności“.

„Pani, odpowiedział derwisz, ze wszystkich tych, którzy się dotychczas zatrzymywali u mnie pytając, o też samą co i ty drogę, nie wiem, czy który użył tego pomysłu; to ci jeden zaręczyć mogę, że żaden z nich wzmianki o tem nie uczynił, i że wszyscy poginęli. Jeżeli więc niezachwiana jesteś w twem przedsięwzięciu, możesz go doświadczyć; twoje szczęście, jeżeli ci się uda; ale jabym nie radził podawać się na tak zgubną niepewność“.

„Dobry ojczy, odpowiedziała księżniczka, nie mi nie przeszkadza w strzymaniu się mego przedsięwzięcia; mam przeczucie, że mi się ten pomysł uda. Zatem niepozostaje mi, tylko prosić cię o wskazanie mi drogi do tego miejsca, nie odmawiaj mi więc tej łask“.

Derwisz jeszcze ją raz napomniął, ażeby się namyśliła; a gdy widział, że była niezachwiana w swojem przedsięwzięciu, dobył kuli, którą ofiarując jej, rzekł: „Weś tę kulę, siadaj na konia, a gdy ją rzucisz przed siebie, jedź za nią po wszystkich drogach i zakrętach, przez które aż do samej góry prowadząc cię, toczyć się będzie: tam znajdziesz dopiero te rzeczy, których szukasz; za przybyciem więc na miejsce,

gdzie kula zatrzymała się, zsiadź z konia, zostaw go, a sama krokiem śmiałym postępuj w górę. Jedź z Bógiem, pamiętaj tylko rozważnie i rozumnie działać, korzystaj z mych przestróg“.

Pożegnawszy się z derwiszem, Paryzada wsiadła na konia i rzuciwszy przed siebie kulę, puściła się przeto za nią i nietracąc jej ani na chwilę z oka, stanęła szczęśliwie pod górą“.

Pełna otuchy, zsiadła z konia, zatkała sobie uszy bawełną, a rozważywszy dobrze drogę, którą się miała udać, dla dojścia na szczyt góry, zaczęła postępować wolnym krokiem i bez bojaźni. Niebawem dały jej się słyszeć wrzaski, lecz bawełna niedopuszczała im działać szkodliwie na słuch odważnej, lecz delikatnej Paryzady. Im dalej postępowała tem się bardziej wzmagały i powiększały głosy, ale nie tak przenikliwie, ażeby ją mogły przestraszyć. Słyszała rozmaite obelgi i szyderstwa obraźliwe płeć jej dotykające, lecz ona rozumniejsza od mężczyzn, którzy są zwykle niewolnikami swej krewkości, gardziła tą złośliwością i w śmiech one obracała. „Nie obrażają mnie bynajmniej wasze obelgi, ani szyderstwa; wolno wam, mówiła sobie i co gorszego wygadywać, głupcy, ciemny motłoch, mają do tego od wieków nadany sobie przywilej; śmieję się z was i bylebyście tylko na krzykach poprzestali, nie przeszkadzicie mi do spełnienia moich zamiarów. Weszła nakoniec tak wysoko, iż postrzegła klatkę i ptaka,“ który spisknąwszy się z innemi wrzaski, chciał ją przestraszyć, krzycząc na nią pioronującym głosem, mimo swoją drobnotę: „Głupia, wróć się, ani się zważ zbliżyć!“

„Tyś sam głupi, biedaku!“ rzekła Paryzada śmiejąc się i tem większego jeszcze na ten widok nabrawszy serca, silnie przyspieszyła kroku, im się bliżej swego celu widziała. Nakoniec dostała się szczęśliwie na sam wierzchołek góry, gdzie równą znalazła płaszczyznę; podskoczyła prosto do klatki i pochwyciła

za wierzech jej mówiąc do ptaka: „Mam cię ty mały buntowniku, ani mi się wyślizniesz“.

Paryzada zaczęła właśnie wyrzucać bawełnę z uszu, kiedy mała ptaszyna odezwała się do niej w te słowa: „Śliczna i odważna damo, nie miej za złe, że się łączyłem z tymi, co obstawali za ocaleniem mej wolności. Lubom w tej klatce zamknięty, byłem jednak kontent z mego losu: ale będąc teraz już przeznaczonym na niewolnika, miło mi przynajmniej ciębie mieć za panią, ciębie mówię, któraś mnie zdobyła tak odważnie i tak godnie; wolę cię pani, niż inną jakąkolwiek w świecie osobę i od tej chwili, przysięgam ci wierność nienaruszoną i zupełne twoim rozkazom posłuszeństwo. Znam ja cię lepiej, niż ty mnie, bo ty sama nie wiesz dotąd kim jesteś, odemnie się dopiero dowiesz o tem i przyjdzie czas, którym ci taką wyświadcę usługę, iż pewnie będziesz mnie za nią wdzięcznie błogosławić. Na doświadczenie mej szczerości, powiedz mi czego żadasz, jestem gotów na spełnienie wszystkich twoich rozkazów“.

Ucieszona zwycięstwem swem Paryzada w tem większej rozplywała się radości, że zdobycz otrzymana, kosztowała ją tyle trudów i niebezpieczeństw, których wielkość, po wybrnięciu z nich tak szczęśliwie jeszcze doskonalej poznała, nimo te wszystkie uwagi jakie derwisz poczynił. Rzekła więc do ptaka, gdy przestał mówić: „Moja ptaszyno, miałam cię właśnie sama pytać o wiele rzeczy, koniecznie mi potrzebnych; bardzo się tedy ciesze; że mnie sam przychylnem twojem oświadczeniem uprzedzasz. Powiedz mi atoli najprzód gdzie tu „woda żółta,“ która ma dziwną własność?“ Ptak wskazał jej miejsce zaraz niedaleko zstamtąd będące, Poszła więc i napełniła nią sobie flaszeczkę srebrną, którą na ten cel przywiozła. Powróciwszy znowu do ptaka rzekła: „Niedosyć na tem ptaku, chcę jeszcze mieć „drzewo śpiewające“, powiedz mnie, gdzie się takowe znajduje?“ „Obróć się pani, odpowiedziała ptaszyna, a zobaczysz za sobą las w którym to drzewo

rośnie". Lasek nie był bardzo odległy, poszła zatem do niego i między innymi drzewami harmonia śpiewu dała jej poznać drzewo, którego szukała, lecz bardzo było grube i wysokie. Wróciła nazad i powiedziała ptakowi: „Znalazłam drzewo śpiewające, ale niepodobna go wyrwać ani udźwignąć". — „Nie trzeba go wyrwać, rzecze ptak, dosyć będzie, ażebyś wzięła małą gałązkę i zawiozła na zasadzenie w swym ogrodzie; przyjmie się ona, jak tylko ją wsadzisz w ziemię i wkrótce ujrzysz z niej wyrosłe tak piękne drzewo, jak to, które dopiero oglądałaś".

Kiedy już Paryzada miała w ręku wszystkie rzeczy, do których tak silną rządę zapaliła w niej pobożna muzułmanka, rzekła jeszcze do ptaka: „Ptaszku, wszystko to, coś dla mnie uczynił jeszcze mi nie jest zadosyć. Ty jesteś przyczyną śmierci moich dwóch braci, którzy znajdują się pewnie między czarnymi kamieniami u stóp tej góry, chcę ich z sobą do domu odprowadzić".

Zdawało się, że ptak radby się był wymówić od spełnienia w tej mierze woli księżniczki; jakoż zaczął się z początku zdrygać. Ale natarła nań księżniczka mówiąc: „Pomnij ptaszku, pomnij, że sam mi powiedziałeś, iż jesteś moim niewolnikiem, bo też nim jesteś w samej rzeczy i twoje życie od mej woli zależy". „Nie mogę, odpowiedział ptak, zaprzeczyć twej prawdy; ale chociaż to, czego odemnie żadasz, jest rzeczą daleko od innych trudniejszą, nieomieszkam jednak równo w tej, jako i innych dopełnić twego rozkazu. Rzuć okiem, przydał dalej, około siebie i uważaj, czy nie zobaczysz tu jakiego dzbanka." „Widzę go, rzekła księżniczka". „Weś go więc — rzecze ptak — i zszedłszy z góry, skrop tą wodą, którą jest napełniony, wszystkie kamienie czarne, będzie to niezawodny sposób odzyskania twoich braci".

Paryzada pochwyciła czempredzej „dzbanek" i zabrawszy z sobą: „ptaka z klatką, flaszkę i gałąskę,"

co postąpiła to lała wodę ze dzbanka na każdy kamień czarny, który tylko napadła, a te natychmiast zamieniały się w ludzi. A gdy żadnego nie pominęła kamienia, wszystkie też konie, nawet tak książąt braci, jako też innych panów stanęły przed nią ożywione. Tym sposobem poznała Bachmana i Perwiza, którzy ją wzajemnie poznali i powitali z uniesieniem radości. Witając ich nawzajem i oświadczając podziwienie swe, rzekła: „Kochani bracia, cóż tu perabiacie?“ Oni jej powiedzieli, że byli w głębokim śnie pogrążeni. „Tak jest zawołała radośnie, ale gdyby nie ja, jeszcze byście się nie ocknęli i spalibyście podobno do dnia sądnego! Czy to niepamiętaliście, żeście przyszli szukać „ptaka gadającego, drzewa śpiewającego i wody żółtej“ i że przechodząc tędy widzieliście czarne kamienie sterczące do koła tej góry? Patrzcie czy jeszcze aby jeden teraz pozostał? Rycerze i panowie, którzy nas tu otaczają i wy byliście tymi kamieniami, równie jak wasze rumaki, które oto żyją znowu i niecierpliwie oczekują, byście ich dosiedli czempredzej. A jeżeli chcecie wiedzieć, jak się ten cud stał, oto, pokazując im dzbanek, którego więcej nie potrzebowała i zostawiła go pod górą; mocą tej wody, która w tym dzbanku stała i którą skrapiałam każdy kamień, wszyscy odżyliście na nowo!.. Co do mnie, stawszy się panią tego ptaka z klatką i znalazłszy za jego radą drzewo śpiewające, z którego mama gałązkę, i wodę żółtą, którą sobie flaszkę napelniłam, nie chciałam tych miejsc opuścić, ażeby i was nie wyprowadzić z sobą; zmusiłam go władzą nad nim otrzymaną, ażeby mi na to podał sposób i on to powiedział mi o tym dzbanku z odżywiającą wodą i jak sobie z nią postąpić, nauczył mnie“.

Bachman i Perwiz poznając z tej powieści wybawicielkę swoją w siostrze, do nóg jej się rzucili ze łzami radości, toż samo za ich przykładem uczynili inni rycerze i panowie perscy, oświadczając, że nie tylko nie zazdroszczą jej tej zdobyczy, którą posiada, i której oni pragnęli, ale owszem w dowód wdzięczno-

ści za przywrócone im życie, prosili ją, aby ich odtąd uważała za niewolników i powolnych na wszelkie jej rozkazy poddanych.

Panowie — odpowiedziała księżniczka — jeżeliście dobrze zważyli na moje słowa, mogliście się domyśleć, że nie miałam innego zamiaru, jak tylko odzyskać moich braci, a zatem, jeżeli wyświadczyłam wam jakie dobrodziejstwo, nie powinniście mi być za nie obowiązani. Wasze przeto oświadczenie uważam za dowód waszej uprzejmości, za które z mojej strony, racie przyjąć podziękowanie. Uznaję każdego z was tak wolnym i niepodległym nikomu, jakżeście byli przed waszem nieszczęściem i cieszę się razem z wami z uratowania, któregoście przezemnie dostąpili. Lecz porzućmy te miejsca, na których nas nie długo zatrzymać nie powinno, siadajmy na konie i powracajmy każdy na łono swej ojczyzny, która nas z radością powita“.

Paryzada pierwsza dała z siebie przykład, dosiadając swego rumaka, który na nią czekał w tem samym miejscu, na którym go postawiła. Tu Bachman chcąc jej uczynić ulgę, prosił, aby mu dała wieść klatkę. „Nie, mój bracie — odpowiedziała księżniczka — ptak jest moim niewolnikiem, muszę go wieść sama, lecz, jeżeli chcesz, wiaść na siebie przewiezienie gałąski drzewa śpiewającego, to ci ją chętnie powierzę. A ty mój bracie — zawołała obróciwszy się do Perwiza — weś tę flaszkę z wodą żółtą, którą pod twoją straż oddaje, jeśli to nie będzie z twem naprzykrzeniem“. Perwiz przyjął to z największą uprzejmością.

Nakoniec, gdy już wszyscy posiadali na konie, Paryzada zatrzymała się nieco, pragnąc, ażeby który z mężczyzn jechał na czele kalwakady. Bracia jej usiłowali dać pierwszeństwo innym panom, ci zaś nie chcieli odbierać go księżniczce. Widząc tedy piękna Paryzada, że żaden z panów niechce sobie tego zaszytu przyznać i że go dla niej zostawiają; obróciwszy się do wszystkich rzekła: „Panowie, czekam na wasz

odjazd“. — „Pani, odpowiedział imieniem wszystkich jeden co stał najbliżej, chociażbyśmy nie znali jaka część twojej płci przynależy, nie moglibyśmy przecież tego na sobie przenieść, abyśmy ci mimo twoją skromność nie mieli najwyższej czci wyrażać. po odebraniu od ciebie tak wielkiego dobrodziejstwa, jakieś nam wyświadczyła, przywracając nas do życia“.

„Nie, nie panowie, odparła księżniczka, nie zasługuję na ten zaszczyt, który mi koniecznie wyrządza i jeżeli go nareszcie przyjmuję, to jedynie dla tego, ażeby zadosyć uczynić woli waszej“. I w tem ruszyła naprzód, a dwa, książęta jej bracia oraz wszyscy rycerze i panowie jechali za nią bez żadnej różnicy wyższości pomiędzy sobą.

W drodze jednomyślnem było życzeniem odwiedzić derwisza przejeżdżając i podziękować mu za jego zbawienne rady, których szczerłość okazała się w skutku, ale on właśnie umarł, nie wiedzieć czy ze starości, czy też, że już niepotrzebował nikomu pokazywać drogi do trzech osobliwości świata, których stała się Panią księżniczka Paryzada.

Wszystka więc kalwakada puściła się w dalszą podróż, lecz jej liczba codziennie się umniejszała. Rycerze bowiem i panowie, którzy się byli zbiechali z rozmaitych krajów, jakśmy wyżej powiedzieli, powtórzywszy każdy z osobna swe oświadczenie wdzięczności pięknej Paryzadzie, pożegnali ją i braci jej, jeden po drugim jak tylko nadjechali do tej drogi, którą im wypadało wracać do swego kraju, co równie i Paryzada z braćmi swemi uczyniła.

Za przybyciem do domu postawiła zaraz klatkę w swoim ulubionym ogrodzie, a że okna salli wychodziły na ogród, przeto jak tylko ptak odezwał się głosem, natychmiast słowiki, zięby, skowronki, czyżyki, szczygły i niezliczona liczba innych ptaszek zleciała się i pomagała mu swem śpiewaniem, co się tyczy gałązki

śpiewającego drzewa, tę w swojej obecności kazała zasadzić niedaleko pałacu, która przyjęła się i wkrótce wzrosła w wielkie drzewo, którego liście wnet wydawały ten sam głos i tą samą melodyję co i drzewo, z którego była zerwana. Co do flaszki z wodą żółtą, dla niej kazała zrobić w ogrodzie między kwiatami wielkie naczynie marmurowe i gdy już było wykończzone, wylała w nie wszystką wodę żółtą; ta natychmiast zaczęła burzyć i piętrzyć w górę, a gdy już dochodziła brzegów naczynia, wezbrana środkiem w kształcie grubego snopa, który na dwadzieścia stóp wysokości podnosząc się i spadając bezprzerwanie, najmniejszego nie sprawiał rozlewu wody po za brzegi tegoż naczynia.

Wiadomość o tak cudownych zjawiskach lotem burzy rozeszła się po całej okolicy; a ponieważ brama pałacowa i ogrodowa dla każdego stały otworem, niebawem przeto tłumy ludzi schodziło się na takie wielkie widowisko.

Bachman i Perwiz wypocząwszy kilka dni po podróży, wrócili do dawnego sposobu życia, a że polowanie było ich zwyczajną rozrywką, wsiedli więc na konie i pojechali pierwszy raz po swym powrocie do własnej kniei, o trzy lub cztery mile od domu ich odległej. Podczas gdy tak polowali, Sułtan perski przyszedł polować na to samo miejsce na łowy. Skoro dwaj bracia spostrzegli wielką liczbę jeźdźców pokazujących się tu i owdzie i pomiarkowali przyjazd Sułtana, przedsięwzięli zaniechać swego polowania i oddalić się, ażeby się z nim nie spotkali. Ale właśnie na drodze spotkali się z nim w tak ciasnem miejscu, że nie mogli ani się cofnąć, ani wyboczyć. W tem zamieszaniu ledwie im przyszło zsiąść z koni i paść na twarz przed Sułtanem nie podnosząc się z miejsca na spojrzenie mu w oczy. Ze swej strony Sułtan widząc, że są na dobrych koniach i tak dobrze ubrani jak gdyby należący do jego dworu, ciekawy był poznać ich, zatrzymał się i kazał im powstać.

Posłuszni rozkazowi monarchy, stanęli przed nim, w swobodnej niezmięszanej postaci, połączonej atoli z przyzwoitą skromnością i poszanowaniem, Sultán przypatrywał im się przez niejaki czas od stóp do głów, nie mówiąc ani słowa, naostatek ujęty ich przytomnością i piękną postawą, pytał ich coby byli za jedni i gdzieby mieszkali?

Natenczas Bachman schyliwszy czoło, rzekł: „Najjaśniejszy panie, jesteśmy synowie byłego dozorcę twych ogrodów, który już nie żyje, a my obadwa z siostrą naszą mieszkamy w domu, który na niejaki czas przed śmiercią swoją nam zbudował, utrzymując się z pozostawionego dla nas wszystkich majątku, za nim uzyskamy zaszczytną kiedy sposobność służenia tobie najjaśniejszy panie, jeżeli raczysz uszczęśliwić nas przy zdarzonej sposobności jakiegokolwiek, włożeniem obowiązku jakiego“.

„Lubicie jak widzę polowanie, odpowiedział sultán“. — „Tak najjaśniesz panie, rzekł Bachman; jest to nasze zwyczajne ćwiczenie, którego żaden z poddanych twoich w służbie wojennej przeznaczony, nie powinien zaniedbywać, stosując się do dawnych zwyczajów królestwa“. Sultán zadowolniony tak rozsądną odpowiedzią rzekł: „Ponieważ tak jest, bardzobym rad widzieć was polujących. Połączcie się więc z nami i obierzcie sobie rodzaj polowania, jaki się wam podobać będzie“.

Po tych słowach księżęta wsiedli na konie i udali się za Sultánem, a wyjechawszy niedaleko, postrzegli kilkoro dzikich zwierząt, naraz się pokazujących. Bachman obrał sobie lwa, a Pewiz niedźwiedzia. Puscili się razem obadwaj z taką odwagą, że się nad nią sultán zadziwił. Dokonali w jednymże prawie momencie obadwa podjętego polowu, wyrzuciwszy z taką sprawnością swe pociski, że Bachman lwa, a Perwiz niedźwiedzia na wskroś przeszli w oczach zachwyconego tym widokiem sultána; a Bachman nie zatrzymu-

jąc się bynajmniej, puścił się za innym niedźwiedziem i w krótkim czasie ugodził ich i ubił. Chcieli się jeszcze dalej zapędzić, lecz Sułtan nie dopuścił im tego, rozkazał ich zawołać, a gdy stanęli przed nim, z uśmiechem dobroci rzekł: „Jak widzę tobyście wy mi całą knieję wnet wypróżnili ze zwierząt, gdybym wam zezwolił. Nie tak mi jednak o zwierzę chodzi, jak o wasze raczej osoby, których życie drogo odtąd szacować będę, w przekonaniu, że wasze meztwo może mi być z niemnieszym w swoim czasie pożytkiem, jak teraz było zadawalniającem.

Sułtan Chozruszach, tak mocne zaraz powziął przywiązanie do swoich książąt, że ich prosił do siebie i kazał im zaraz ze sobą jechać. „Najjaśniejszy panie, odpowiedział Bachman, czyniż nam większy honor, niżeliśmy na to zasłużyć sobie mogli, nieśmielibyśmy zatem korzystać zuchwale ze zbytku twojej łaskawości“.

Sułtan nie przenikając prawdziwej przyczyny wymawiania się obu książąt, zapytał ich, co mają przeciw temu i usilnie nalegał, ażeby mu szczerze powiedzieli. „Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Bachman, mamy, jak to już oświadczyłem, siostrę młodszą od siebie, z którą w tak ściślejsz żyjemy jedności, że nie nie bierzemy przed się, ani czynimy bez naradzenia się z nią pierwiej, zwłaszcza, że ona nawzajem nie nie czyni bez poradzenia się naszego“. — „Bardzo pochwalam waszą jedność, odpowiedział Sułtan, poradzcie się więc waszej siostry, a jutro powróciwszy na łowy, dacie mi stanowczą odpowiedź“.

Dwaj książęta powrócili do Sułtana, zamiast wzięcia się do łowów, rzekł monarcha: „No i cóż, spytał, mówiliścież z waszą siostrą? Zezwoliła na to, abyście bliższą zabrali ze mną znajomość?“ — Książęta spojrzeli po sobie i wstyd ich ogarnął. „Najjaśniejszy panie, odpowiedział Bachman, racz nam darować, że brat mój, ani ja; na śmierć niestety, zapomnieliśmy o tem.“ — „Pamiętajcież przynajmniej dziś, odpowie-

dział Sultana, a jutro nieomieszkajcie przynieść mi, jej odpowiedzi“.

Lecz i po drugi raz książęta nie pamiętali narażać się ze swoją siostrą, Sultana przecież nieuradził się tem bynajmniej, owszem dobył trzech małych kulek szczerozłotych, które miał w kiesce i kładąc je w zanadrze Bachmanowi, rzekł uśmiechając się: „Te gałeczki niedopuszczają, żebyś zapomniał po trzeci raz wykonać to, co ja chcę dla miłości mojej; łoskot, który uczynią wypadając ci z zapasa, przypomni ci moją prośbę“.

Jak Sultana przepowiedział tak się stało: — gdyby nie trzy kulki szczerozłote, jeszcze raz byłiby książęta zapomnieli mówić z księżniczką Paryzą siostrą swoją. Kulki wypadły z zanadru Bachmanowi w chwili gdy się odpasał zabierając się do spoczynku. Natychmiast poszedł do Perwiza i razem obadwaj udali się do pokoju swej siostry, która jeszcze nie spała i opowiedzieli jej całą rzecz ze wszystkimi okolicznościami swego zapoznania z Sultaniem.

Paryza zmięszała się nieco tą wiadomością, mówiąc: „Wasza schadzka ze Sultaniem jest dla was szczęśliwą i zaszczytną, a nawet w swoim czasie może być pożyteczną; lecz dla mnie jest bardzo smutna i zatrważająca. Widzę ja, że to przez wzgląd na mnie opieraliście się życzeniu Sultana; jestem wam za to nieskończenie obowiązana i uznaje, że w tej mierze wasze ku mnie przywiązanie, odpowiadało mojemu. Woleliście raczej popełnić, iż tak powiem, niegrzeczność względem Sultana, wymawiając się uczciwie z tego czego po was żądał, niżeli uczynić to, co wam się być zdawało uszczerbkiem dla naszej jedności, którąśmy sobie ślubowali, przewidując to dobrze, że zacząwszy go odwiedzać, musielibyście powoli odstąpić mnie i przywiązać się zupełnie do jego monarszej osoby. Ale czy rozumiecie, że nie tak łatwo odmówić Sultanowi, czego on z upragnieniem żądania? Żądania Sul-

tanów są tak nakazujące, że się sprzeciwiać niebezpiecznie. Gdybym przeto idąc za moją skłonnością, odradzała wam uczynić zadość jego woli, samochęc podałabym was w niebezpieczeństwo, ściągnienia jego gniewu i uczyniłabym równie was jak siebie nieszczęśliwą. Wiecie tedy już moje zdanie; zanim jednak coś stanowczego ułożemy, poradzmy się wprzód naszego ptaka i zobaczymy też, jaką on nam radę poda. Jest on przenikliwy i roztropny i obiecał nam właśnie swoją pomoc w najtrudniejszych dla nas okolicznościach“.

I natychmiast Paryzada kazała sobie przynieść „klatkę,“ a gdy ptakowi przełożyła to wszystko w obecności książąt, pytała go co by radził czynić w tak zawilej okoliczności? Ptak odpowiedział: „Oto wypada, ażeby twoi bracia wypełnili wolę Sultana i nawet prosili go, iżby wzajemnie dom ich obejrzyć i odwiedzić raczył“.

„Ale mój ptaszku — rzekła księżniczka — my się między sobą niewypowiedzianie kochamy, czyli więc ten postępek nie uszczerbi w czym naszej przyjaźni?“ Bynajmniej — odpowiedział ptak — owszem, jeszcze ją lepiej umocni“. — „Takim więc sposobem, rzekła znowu księżniczka, sultan będzie mnie oglądał“. — A i cóż ztąd, odpowie mała ptaszyna, owszem, tego właśnie potrzeba, to wam na dobre wyjdzie“.

Nazajutrz Bachman i Perwiz powrócili na łowy, a Sultán będąc jeszcze tak daleko, że go ledwie dosłyszeć mogli, spytał ich czy nie zapomnieli pomówić ze swoją siostrą? — na co Bachman zbliżywszy się odpowiedział: „Tak, najjaśniejszy panie, masz nas gotowych do pełnienia wszystkich twoich rozkazów; nie tylko znaleźliśmy wielką łatwość ze strony siostry naszej, ale też przyganiała nam tę zbytnią dla niej względność w rzeczy, w której zachodzi najświętszy obowiązek posłuszeństwa monarsze swemu. Lecz pozwól najjaśniejszy panie, wyznać tu tobie w szczerości,

że siostra nasza tak zawsze umiała być godną naszych względów, że, jeżeliśmy wykroczyli przeciw tobie naszą prostotą, spodziewamy się, że nam ten błąd darować raczysz“. — „Niech to was nie miesza, odpowiedział Sułtan; bo nie tylko, że nie mam za złe, ale owszem tak mi się podoba wasza względność dla siostry, iż spodziewam się, że i ku mnie z temiż samemi będziecie względami i przywiązaniem, skoro pozyskam waszą przyjaźń“. Bachman i Perwiz tak się w samej rzeczy zmieszali zbytnią dobrocią Sułtana, że nawet nie odpowiedzieli mu nic na to, tylko się głęboko skłonili na znak wielkiego poszanowania, z którem to jego oświadczenie przyjmują.

Sułtan przeciw swemu zwyczajowi, bardzo krótko w tem dniu polował. Ponieważ łatwo pojmował, że książęta niemniej musieli mieć rozsądek, jak mężstwa i odwagi, niecierpliwość tedy zabawienia się z niemi, była mu powodem do rychlejszego powrotu. Kazał im jechać tuż przy swoim boku, zaszczyt, który oprócz innych przedniejszych dworzan będących przy Sułtanie, wzbudziła zazdrość w samym nawet wielkim wezyrze, którego to dużo zmartwiło, że ich widział przed sobą jadących.

Gdy Sułtan wjechał do miasta, lud, którym były ulice okryte zwrócił oczy na książąt Bachmana i Perwiza, dopytując się, cobyto byli za jedni, czy obcy czy krajowi panowie? Mówiono prawie powszechnie, że dałby był Bóg, iżby nasz Sułtan miał tak urodziny i pięknych synów! Byliby prawie w tym samym dotychczas kwiecie swej młodości, gdyby połogi nieszczęśliwej sułtanki, za które nieboga już cierpi, były pomyślne.

Jak tylko Sułtan przybył do swego pałacu, wprowadził książąt do najświetniejszych pokojów, których oni wspaniałość bogactwa, sprzęty, ozdobę i urządzenie chwali bez przesady i jak ludzie dobrze na tem znający się. Naostatek zastawiono wspaniały stół i

Sułtan posadził ich przy sobie; chcieli się z razu wymówić, lecz natychmiast stali się powolnymi, skoro im wyraźnie dał poznać, że taka była wola jego.

Monarcha ten mając wysoki rozum i biegłość w rozmaitych umiejętnościach, a osobliwie w historyi, wiedział dobrze, iż młodzi goście przez uszanowanie dla niego i swoją skromność, nie odważą się zacząć rozmowy; ażeby ich więcej ośmielić, zaczął sam rozmawiać i napomykał rozmaite materye podczas całego obiadu; lecz jakiegokolwiek dotknął w każdej mównili tak dowcipnie, tak rozsądnie i znawczo, że się im nie mógł wydziwić. „Gdyby nawet byli mojami rodzonymi dziećmi pomyślał sobie i choćym przy tym, który mają dowcipie, dawał im sam wychowanie, nie mogliby umieć więcej, ani być oświeconszymi, niż są teraz“. Zgoła, tak wielce sobie podobał obcowanie z nimi, że przesiedziawszy dłużej nad swój zwyczaj u stołu, poszedł jeszcze z nimi do swych pokojów i tam przez długi czas rozmawiał. Nakoniec powiedział im te słowa: „Nigdybym nie uwierzył, żeby mogli być na wsi młodzi panowie poddani moi, tak dobrze wychowani, tak rozumni, tak oświeceni; nigdy w życiu nie miałem jeszcze towarzystwa, któreby mnie równie jak wasze zająć i ucieszyć zdołało. Ale dosyć już odważnych zabaw, czas ażebyśmy sobie wytchnęli przez użycie jakiej rozrywki dworskiej, a nie podobnego nie może lepiej rozerwać umysłu jak muzyka, posłuchajcie zatem koncertu na głosy i instrumenta muzyczne, który ma być nie zgorszy“.

W tem nadworna kapela, która już była ostrzeżoną, weszła i uczyniła zadosyć monarszemu życzeniu. Najdoskonalsi komedyanci nastąpili po muzyce, a tańiecznicze zaskoczyły rozrywkę.

Widząc Bachman i Pewiz, że się już dzień nachyla ku wieczorowi, padli do nóg Sułtana, prosząc go, ażeby im pozwolił wrócić do domu, podziękowawszy mu za jego łaskawość i te gościnne przyjęcie, a Suł-

tan żegnając się z nimi, rzekł: „Pozwalam wam oddalić się, ale pamiętajcie, że wam nie dla innych powodów sprowadził do mego pałacu, jak tylko, żeby wam do niego pokazać drogę, abyście też i sami tu trafili. Będziecie mi zawsze pożądanymi gośćmi; i im częściej odwiedzać mnie zechcecie, tem mi większą sprawicie przyjemność“.

Na pożegnaniu od Sultana, rzekł do niego Bachman: „Najjaśniejszy panie, możemy się ośmielić prosić WKMość o wyświadczenie nam i siostrze naszej tej najwyższej łaski, żebyś raczył zaszczyścić kiedy i uszczęśliwić nasz domek wstąpieniem w poziome progi jego i tam chwilę jaką odpocząć, jak tylko cię rozrywki myśliwskie ku tam tej stronie zaprowadzą. Nie jest on wprawdzie wart, ażebyś go swoją bytnością uzacnił; ale monarchwie raczą niekiedy i do najlichszych wchodzić chatek“. — „Dom takich posiadaczy jak wy jesteście,“ odpowiedział Sultán, musi być koniecznie piękny i godny odwiedzin monarszych. Będę go rad widział, tem chętniej, że zastanę w nim gospodarzami was i siostrę waszą, którą już kocham z samego skreślenia przez was jej przymiotów i zalet, chociaż jej niewidziałem i nie dalej odwlekę tę sobie przyjemność, jak do pojutra. Przybędę na tóż samo miejsce, gdzie się z wami pierwszy raz spotkał; znajdujecie się tam i bądźcie mi przewodnikami“.

Tegóż samego wieczora Bachman i Perwiz powrócili do siebie i gdy opowiedzieli Paryzadzie z jakim odznaczeniem przyjmował ich Sultán, oznajmili zarazem, iż nieomieszkali także zaprosić go, aby raczył odwiedzić dom ich, powracając z łowów i że sam na to dzień pojutrzejszy naznaczył.

„Jeżeli tak jest,“ odpowiedziała księżniczka, wypada nam tedy zaraz myśleć o przysposobieniach na przyjęcie Sultana i trzeba nam w tej mierze poradzić się „ptaka gadającego,“ może on powie nam, jakie potrawy mogą najlepiej przypaść do smaku Sultanowi“.

Za zgodą przeto braci, Paryzada poradziła się ptaka sam na sam, gdy oni wyszli. „Ptaku, rzekła: Sultán naszczęśliwi dom nasz swoim przybyciem, musimy go przyjąć ucieiwie; naucz mię, jak sobie mam postąpić, ażebyśmy go zadowolnili?“

„Pani, odpowiedział „ptak,“ masz doskonałych kucharzów, niechże się więc wysilą z całą swoją doskonałością; a nadewszystko niech dadzą półmisek ogórków nadziewanych perłami i zastawią go przed Sultanem na pierwsze danie, przed wszystkimi innemi potrawami“.

„Co! ogórki nadziewane perłami, zawołała księżniczka Paryzada z podziwieniem. Co też ty pleciesz moja ptaszyno, to niesłychana potrawa, Sultán może się nad nią zadziwić dla jej wspaniałości, lecz on zasiędzie do stołu, żeby jadł, nie, żeby się bawił cackami. Nadto choćbym wszystkie perły co ich tylko mieć mogę wyłożyła to mi za to nie wystarczą.“

„Pani, odpowiedział „ptak,“ uczyn tak jak ci mówię, a nie troszcz się o resztę, bo wszystko będzie dobrze. Co się tyczy pereł, pójdź jutro jak najrannej pod najbliższe drzewo swego ogrodu, z prawej strony i każ pod nim kopać, a znajdziesz tam więcej pereł niżeli ci potrzeba“.

I zaraz tegoż samego wieczora kazała Paryzada ostrzedz ogrodnika, ażeby był na pogotowiu, a naza-jutrz rano wzięła go ze sobą i zaprowadziła do drzewa, które jej „ptak“ wymienił i skazała mu pod nim kopać. Gdy ogrodnik wybrał już dołek pewnej głębokości, uczuł coś twardego pod rydlem i wnet odkrył małą szkatułeczkę złotą, którą pokazał księżniczce. „Po to ja cię tu właśnie sprowadziłam, rzekła: kop dalej tylko ostróżnie, żebyś jej rydlem nie uszkodził“.

Ogrodnik dobył nakoniec szkatułkę i oddał ją w ręce księżniczki; a że była tylko zamknięta na dwa

małe haczyki bardzo misterne, księżniczka otworzyła ją i znalazła ją perłami napełnioną, pomiernej jedna z drugą wielkości, równemi i wcale zdatnemi do tego, do czego miały być użyte. Ucieszona znalezieniem tego skarbu, zamknawszy szkatułkę, odniosła do swych pokoiów, a ogrodnik tymczasem zasypywał dołek i zarównał ziemię pod drzewem.

Bachman i Perwiz zobaczywszy ze swoich okien księżniczkę Paryzadę w ogrodzie tak rano, skoro tylko zdążyli ubrać się, zeszli razem i udali się naprzeciw niej. Zastali ją jeszcze w środku ogrodu, a gdy spostrzegli zdaleka, że coś niósła i przystąpiwszy bliżej, zobaczyli, że to była szkatułka złota, zdziwili się mocno. „Siostro, rzekł do niej Bachman, nie z sobą nie niósłaś, kiedyś my cię widzieli, z ogrodnikiem idąc do ogrodu, a teraz dźwigasz jakąś szkatułkę. Czy to nasz ogrodnik znalazł jaki ukryty skarb i powiedział ci o nim?

„Przeciwnie odpowiedziała księżniczka, ja go sama zaprowadziłam do tego skarbu; ja mu go pokazałam i kazałam wykopać. Bardziej się jeszcze zdziwicie nad moją zdobyczą, kiedy wam pokażę“.

W tem otworzyła szkatułkę; a książęta zadziwieni widokiem pereł, niezbyt szacownych biorąc ich wielkość i cenę każdej w szczególności, ale i wielkiego szacunku godnych dla swego wyboru i wielkości, pytali jej jakim sposobem dociekła tego skarbu? „Moi bracia, odpowiedziała im, jeżeli was jaka pilna sprawa nie wzywa gdzieś, to pójdźcie za mną, a opowiem wam rzecz całą“. — „Czy może być coś pilniejszego, jak dowiedzieć się rzeczy tak wielką ciekawość sprawującej? niemamy nic do czynienia i umyślnie wyszliśmy na przeciw ciebie“.

Natenczas Paryzada idąc w pośród swych braci opowiadała im, jako po uczynionej z nimi umowie naradzała się z ptakiem i jaką od niego odebrała odpo-

wiedź, jaką mu zadała trudność względem potrawy z ogórków nadzianych perłami i co jej podał za sposób do nabycia ich, wskazując miejsce, w którem tę szkatułkę znalazła. Obaj dwa bracia i siostra czynili sobie następnie rozmaite uwagi, chcąc dociec na jaki cel doradził im „ptak“ sporządzić taką potrawę dla Sultana, i że nawet podał zarazem sposób uskutecznienia swoich rad. Lecz nakoniec po rozmaitych domysłach na tę i ową stronę, przyznali, że jednak wypadło co do litery wykonać radę „ptaka“ w niczem od niej nie odstępując.

Wszedłszy do pokoju, kazała księżniczka zawołać do siebie kucharza i rozkazała mu swoim sposobem sporządzić zapowiedziane śniadanie, w końcu rzekła: „Nadto masz jeszcze jedną potrawę zrobić dla samego Sultana, a zatem sam się około niej zawiń. Tą zaś potrawą będą ogórki nadziewane, do których nadziewanie zrobisz z tych to pereł“. I w tem otworzyła szkatułkę i pokazała mu perły.

Kucharz niesłyszawszy nigdy w życiu o takowej potrawie, cofnął się z twarzą pełną zadziwienia i przestachu. Widzę dobrze, z uśmiechem przydała księżniczka, że ty mnie masz za szaloną, iż taką potrawę sporządzić każę, o której nigdy nie słyszałeś, i której śmieie powiedzieć można, że nigdy jeszcze nie robiono. Prawda to jest i ja o tem tak dobrze wiem, jak ty lepiej wiedzieć nie możesz, ale nie jestem szaloną i i przy dobrych zostając zmysłach, rozkazuję ci, ażebyś mi to wykonał. Pójdź myśl i rób, jak najlepiej; weź szkatułkę; odnieś mi ją z resztą pereł, jeżeli ich będzie nad potrzebę“. Kucharz nie miał co na to odpowiedzieć, wziął szkatułkę i odszedł, kiwając głową; bo tak osobliwsza potrawa, pomieścić się w niej nie mogła. Nakoniec tego samego dnia rozporządziła księżniczka, ażeby wszędzie było czysto; ochędożenie i porządek tak w domu, jako i ogrodzie, na przyjęcie jak najgodniej Sultana.

Nazajutrz dwaj bracia Bachman i Perwiz wyjechali na miejsce łowów wyznaczone, gdzie też i Sultana Perski był. Monarcha zaczął polowanie i nie ustawał w niem, aż gorętszy upał słońca wzbijającego się coraz wyżej nad poziom, przymusił go do spoczynienia. Natenczas książę Bachman został przy boku Sultana, dla służenia mu w podróży, a Perwiz pojechał przedeem dla pokazania drogi i gdy już widać było dom, spał konia ostrogami i puścił się kłosem, aby dać znać Paryzadzie o zbliżaniu się Sultana; ale służący księżniczki, którzy stali na straży z jej rozkazu, już ją byli o tem przestrzegli i książę zastał ją w gotowości na przyjęcie monarchy.

Nadjechał wreszcie Sultana i gdy stanął na dziedzińcu i zsiadł z konia przed gankiem, wyszła przeciw niemu piękna Paryzada i padła mu do nóg, a Bachman i Perwiz oznajmili Sultanowi, że to była ich siostra i prosili go, ażeby raczył łaskawie przyjąć ten dowód uszanowania.

Sultana schylił się dla podniesienia księżniczki, a przypatrzwszy się czas niejaki jej cudownej piękności, jej wdziękowi, jej powabowi i postawie jakoś wcale nie tętnącej wsią, na której życie prowadziła z braćmi swoimi, rzekł: „Godni bracia siostry i siostra godna braci; a sądząc z powierzchownych o wewnętrznych przymiotach, już się nie dziwię, że bracia nie chcą nic czynić bez zarządzenia się takiej siostry; lecz mam nadzieję poznać ją doskonalej, niż z samego wejrzenia, gdy się przypatrzę domowi, którym pewno tak pięknie zarządzić umie, jak sama jest piękna, wdzięczna i zamującą“.

Najjaśniejszy panie, z głębokiem uszanowaniem odpowiedziała księżniczka; dom ten jest zupełnie wieśniaczy, odpowiedni osobom naszego stanu, którzy pedzimy życie dalekie od wspaniałości wielkiego świata; niema on nic w sobie podobnego do mieszkań w stolicy twego państwa, tem mniej do przepysznych pała-

„Jestem samym przyzwyczajonym“. — „Daruj piękna dziewczyno, nie myślę polegać całkiem na twojem zdaniu, odpowiedział z wielkiem przymileniem Sultana, to samo już, co mi się na pierwszy rzut oka widzieć daje; czyni mi twój sąd podejrzanym. Zachowuję to do mego własnego sądu; pójdźże więc naprzód i oprowadź mnie po wszystkich waszych pokojach, dziedzińcach i ogrodach“.

I natychmiast uprzejma i ośmielona Paryzada pominawszy salę, oprowadziła Sultana z pokoju do pokoju, który przypatrując się z pilnością rzekł: „Moja kochana panienko, takiż to dom chcesz zwać mieszkaniem wieśniaczem? Wierżaj mi lube dziecię, że wnetby najpiękniejsze i największe miasta zostały wyludnione, gdyby wszystkie domy wiejskie były temu podobne. Już mi teraz nie dziwno, że go sobie tak podobasz i gardzisz miastem. Pokaż mi więc ogród, bowiem, że musi odpowiadać zacności domu.“

Ochocza Paryzada otworzyła drzwi, które wychodziły na ogród i to co w nim najpierwej uderzyło w oczy Sultana, był to snop wody żółtej koloru żółtego! Zdziwiony tak nowem widowiskiem, przypatrując mu się niejaki czas z zadumieniem, rzekł: „Zkądże tu się bierze, ta tak cudowna woda, która tyle zachwycający sprawuje widok? Gdzie jej źródło i jaką sztuką potrafią wykonać tak przedziwne dzieło, któremu ja nie w życiu równiejszego nie widziałem? Chcąc się napatrzeć zbliska temu cudowi“. To mówiąc postąpił dalej, a piękna Paryzada nie przestając służyć mu za przewodnika zaprowadziła go na to miejsce, gdzie było zaszczerpione „drzewo śpiewające“.

Sultana za zbliżeniem się, jak tylko posłyszał koncert, całę różny od tych, które kiedykolwiek mógł słyszeć, zatrzymał się i upatrując koncertantów, gdy ich nigdzie ani zbliska ani opodal dostrzedz nie mógł, a przecież koncert pełen cudnej harmonii i wdzięku dawał się ciągle słyszeć, obróciwszy się do

księżniczki Paryzady i zawołał: „Śliczna gospośiu, powiedz mnie, gdzie są ci muzycy, których słyszę? Czy pod ziemią ukryci, czy w powietrzu niewidzialni zostają? Mając głosy tak wyberne i wdzięczne, nie powinniły chronić się od oczu ludzkich, przeciwnie wielkaby nam sprawili przyjemność.“

„Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka z uśmiechem, nie śpiewacy to wydają harmonię zachwycającą ucho twoje, ale to „drzewo,“ które widzisz przed sobą i jeżeli raczysz postąpić cztery kroki, sam się przekonasz o tej prawdzie, bo głosy jeszcze mieniej uczuć się dadzą“.

Sułtan postąpił i tak się rokoszował słodyczą harmonii śpiewu, że jej się nasłuchać nie mógł. Nakoniec przypomniał sobie, że jeszcze miał zobaczyć „żółtą wodę,“ zatem przerwawszy milczenie, rzekł: „Piękna i uprzejma księżniczko, powiedz mi czy to drzewo cudowne przypadkiem wyrosło w tym ogrodzie, czy ci je darowano, albo sprowadziłaś je z jakiego odległego kraju? Musi to być coś niesłychanie rzadkiego i kosztownego, bo ile jestem chciwy na podobne osobliwości przyrody, przecież dotąd nic o niem nie doszło mojej wiedzy. Jak ty je nazywasz?“

„Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka, to drzewo niema innego nazwania, jak „drzewo śpiewające,“ i nie znajduje się w twoich państwach. Byłoby długo o tem gadać, jakim sposobem dostało się do nas. Jest to wspólna historia z żółtą wodą i ptakiem gadającym,“ które się sam razem dostały. Możesz najjaśniejszy panie z kolei obaczyć także i „ptaka“ skoro się przypatrzysz „żółtej wodzie,“ tak z bliska, jak wola twoja będzie. Jeżeli wasza Sułtańsk mość zechcesz, będę miała chonor opowiedzieć mu rzecz całą; lecz rozumiem, że pierwej raczysz użyć spoczynku i wytechnienia z dzisiejszych gonitw myśliwskich“.

„Lube dziecię,“ odpowiedział Sułtan, przy tobie

nie czuję już żadnego utrudzenia o które mnie poma-
wiasz, tak mi je dobrze nagradzasz pokazywaniem
tych cudownych osobliwości, możesz mi raczej powie-
dzieć, że ja nie mam względu na twoje utrudzenie.
I porzućmy proszę cię, te wszystkie niepotrzebne
grzeczności, oświadczenia, a przejdźmy do widzenia
„żółtej wody,” bo już prawie usycham z ciekawości
widzenia jej i napatrzenia się następnie „gadającemu
ptakowi”.

Gdy Sułtan zbliżył się do wytrysku „żółtej wo-
dy,” długo się przypatrował snopowi, który bezprze-
stannie cudowny sprawiał widok rzucając się w po-
wietrzu i spadając w naczynie. Jak powiadasz, rzekł
obróciwszy się do księżniczki, woda ta niema źródła
i żadnym kanałem podziemnym nie jest tu znikąd
sprowadzona, musi więc być zagraniczna, niemniej jak
„drzewo śpiewające.”

„Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka,
tak jest w samej rzeczy, jak wasza Sułtańska mość
utrzymujesz, a dla tem pewniejszego przekonania, że
woda ta znikąd nie idzie, patrz wasza Sułtańska mość,
iż to naczynie jest z jednej sztuki, że zatem woda
nie może dostać się do niego, ani bokami, ani przez
dno. A co jeszcze ją cudowniejszą czyni, jest to, że
jej tu flaszkę tylko wlałam, a ona przyrodzoną sobie
własnością wzrosła do takiej obfitości, w której ją
Najjaśniejszy panie oglądasz”. Nakoniec odchodząc
od naczynia, rzekł monarcha: „Dosyć tego widzieć na
jeden raz, pragnę ja częściej tu bywać dla nasycenia
się jej widokiem rozkosznym, zaprowadź mnie więc do
„ptaka gadającego”.

I niebawem zbliżając się do sali, spostrzegł Suł-
tan na drzewach niezmierną moc ptastwa, napęlniają-
cego powietrze swym czarodziejskim śpiewem”. „Dla-
czego te łube ptaszyny, zapytał Paryzady, wolą tam
raczej gromadzić się, niżeli na innych drzewach ogro-
dowych, gdzieby ich ani widzieć, ani też słyszeć śpie-

wających nie można?" „Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka, bo one tu się zlatują z całej okolicy, dla śpiewania razem z ptakiem gadającym. Możesz go wasza Sultańska mość widzieć w owej klatce, która jest w oknie sali, do której go prowadzę i jeżeli wasza Sultańska mość uważasz, głos jego donośniejszym jest nad głosy małych ptasząt, nawet słowika, który daleko niżej śpiewa".

Sultan wszedł do sali, a ptak nie przestawał śpiewać. „Mój luby niewolniku, rzekła księżniczka do ptaszyny, oto widzisz naszego władcę Sultana, powitajże go!" Ptak natychmiast przestał śpiewać, a zanim wszystkie inne ptaki umilkły. „Porządane, rzekł, dla nas przybycie Sultana. Niech go Bóg uszczęśliwi i niech przedłuży dni życia jego!"

A że uczta już była zastawioną, przeto Sultan siadając do stołu, rzekł: „Dziękuję ci mój ptaszku, za twoje dobre życzenia i bardzo się cieszę, że mogę w tobie powitać Sultana i króla ptaków!"

Znajdując zastawiony przed sobą półmisek ogórków, które mniemał być nadziewane zwykłym sposobem Sultan lubiący tę potrawę, najpierwej do nich sięgnął, lecz zdziwił się niewymownie, znajdując je nadziane perłami. „Cóż to za nowość, zawołał, perł się nie jada". Już poglądał na obu książąt i księżniczkę, chcąc ich zapytać, coby to miało znaczyć, ale ptak przeszkodził, mu temi słowy: „Najjaśniejszy Panie, może to być, ażeby się wasza Sultańska mość dziwił tak mocno nadziewaniu z perł, które widzisz oczyma, kiedyś tak łatwo mógł uwierzyć, iż Sultanka, nieszczęśliwa twoja żona, powiła ci raz szczenię, drugi raz kota, a trzeci raz kawał drzewa?" „Uwierzyłem temu odpowiedział Sultan, na uroczyste zaręczenie kobiet odbierających". — „Te kobiety, najjaśniejszy panie, zawołał ptak, były siostry Sultanki, zazdroszczące jej niekazemnie tego szczęścia, którą ich wasza Sultańska mość zaszczycił, dając przed niemi pierwszeństwo

żeby nasycić swą zjadliwość, one to użyły na złe dobroćliwości twojej! Rozkaż je wybadać, a same to wyznać muszą, te piekielne kobiety!.. Ci dwaj bracia i siostra, co stoją przed waszą Sultańską mością, są twemi prawemi dziećmi panie, które wyrzucono na zgubę; lecz je znalazł, wypiełgnował i wychował pilnie pocciwy dozorca twych ogrodów!..

Słowa ptaka w mgnieniu oka oświeciły serce i rozum Sultana. „Ptaku zawołał wzruszony, łatwo daję wiarę tej prawdzie, którą mi odkrywasz! Ta skłonność, którą mnie do nich ciągnie, ta miłość, którą dla nich powzięłem, już mi zawczasu wróżyły, że muszą być ze krwi mojej. Pójdźcież więc dzieci drogie, pójdź moja córko! niech wam dam ten pierwszy dowód mojej miłości i zadatek ojcowskiego przywiązania!“ Powstał zatem i uściskawszy nawzajem rozrzuconych książąt i księżniczkę, łącząc swe łzy do ich płaczów radosnych, mówił dalej ze łkaniem: „Niedosyć na tem moje dzieci, trzeba też, ażebyście się wzajemnie uściskali, nie już jak dzieci dozorców moich ogrodów, którego ja pamięć potrafię uczcić moją wdzięcznością, że wam życie zachował, ale jak rodzone dzieci moje, pochodzące ze krwi królów perskich, której wiem, że zdolne jesteście utrzymać chwałę!“

I kiedy młodzi książęta i księżniczka z radością wypełniały żądanie ojca, uściskali się wzajemnie z nową dla siebie uciechą, Sultana powrócił do stołu razem z niemi, jadał śpieszno, wstrzymując łzy, które błyszczały na rozognionych licach jego i potem wstając od stołu, zawołał z uniesieniem: „O moje dzieci, znacie już ojca w mojej osobie; jutro przyprowadzę wam matkę waszą, ofiarę cudzej zdrady i łatwowierności mojej, przygotujcie się na jej przyjęcie!..

Poczem zaraz wsiadł na konia i spieszenie do stolicy powrócił. Najpierwsze co uczynił, zsiadłszy z konia, było to, iż wchodząc do pałacu, rozkazał wielkiemu wezyrowi, aby oddał jak najprędzej pod sąd

dwie siostry Sultanki i natychmiast pojmane, badana każda z osobna, wzięte na turtury, przekonane i skazane zostały na ćwiertowanie; a wszystko to wykonano w przeciągu jednej godziny.

Wtenczas dopier Sultán Chozruszach, w poczcie wszystkich panów dworskich, którzy się pod ten czas znajdowali w stolicy, poszedł spiesznie w uroczystej procesji do samych drzwi wielkiego meczetu i wyprowadziwszy Sultankę z okrutnego więzienia, w której jęczała od lat tylu, ściskając ją w owej nędznej postaci i łzami się zalewając, zawołał: „Pani przychodzę tu błagać cię o przebaczenie za niesprawiedliwość, jaką przeciw tobie popełniłem i nagrodzić ci krzywdy twojej!.. Zacząłem już od ukarania tych, co mnie obmierzłem awojem szalbierstwem w tak okropny błąd wprowadziły i spodziewam się, że wszystko darujesz, gdy ujrysz dzieci twoje, dwóch książąt nadobnych i księżniczkę we wszystkich przymiotach udoskonaloną, moje i twoje anioły. Pójdź i odbierz swoją dostojność ze wszystkimi honorami, które ci jako małżonce mojej przynależą!“

Wszystko to działo się w obecności tłumu niezliczonego ludu, które się ze wszech stron zbiegały, jak tylko pierwsza o tem gruchnęła wieść, która wkrótce po całej rozeszła się stolicy.

Nazajutrz ze świtem dnia Sultán i Sultanka, która zamieniwszy podług i żałobne szaty, które dotąd nosiła, na suknie wspaniałe i przyzwoite jej godności, mając za sobą dwór cały, udali się do domu odzyskanych swych dzieci! Jak tylko przybyli na miejsce, natychmiast Sultán przedstawił rozezulonej Sultance książąt Bachmana i Perwiza i księżniczkę Paryządę. mówiąc te słowa: „Pani, otóż są dwaj książęta, twoi synowie i księżniczka córka twoja; powitajże ich z taką samą miłością, która mnie połączyła z niemi na zawsze, i wierzaj mi, że są godni!“ Dzieci rzuciły się ze łkaniem w objęcia najczulszej matki, która rzewne

łzy wylewała z radości, że odzyskała tak drogie sercu swemu istoty, których porwanie jej z łona macierzyńskiego, stało się przyczyną takiego przykrego i tak długiego więzienia!

Paryzada i bracia jej, kazali nagotować wspaniałą ucztę dla Sultana, Sultanki i całego ich dworu. Udanono się do stołu, a po uczcie Sultán zaprowadził Sultankę do ogrodu, gdzie jej pokazywał, „drzewo śpiewające“ i piękny widok „żółtej wody“. Co się tyczy „ptaka“ już go wprzód widziała w klatce, którego Sultán nieprzestawał obsypywać pieszczotami, nazywając go posłańcem niebios!

Po skończeniu uczt i wynurzeniu sobie wzajemnych uczuć radości i miłości, cała ta wspaniała rodzina, mając na czele uszczęśliwionego ojca, otoczona licznym orszakiem dworzan i panów perskich udali się do stolicy. Gdy się zbliżali, pospólstwo wielkim tłumem wyszło za bramę przeciw nim i niemniej przypatrywała się Sultance, dzieląc radosnymi okrzyki jej pociechę po tak długich strapienich, w których ją zazdrość i zdrada nikczemnych sióstr pogrążyła, jako też dla oddania czci książętom i księżniczce, których witano z uniesieniem. Zwrócił także oczy wszystkich na siebie cudowny ptak, którego w klatce trzymała przed sobą księżniczka i którego śpiewaniu ciągnącemu za sobą wszystkie ptastwo, wydziwić się wszyscy nie mogli, bo jak chmura ptaki za nim leciały. Nakoniec Bachman, Perwiz i Paryzada, wprowadzeni zostali z wielką uroczystością do pałacu i nazajutrz w całej stolicy, a następnie całym królestwie ogłoszeni zostali za prawe dzieci panującego Sultana Chozruszacha.

K O N I E C.

O dwóch rodzonych braciach.

W dawnych czasach żyło dwóch rodzonych braci; jeden z nich był ubogi, a drugi bogaty. Właśnie zbliżyło się Boże Narodzenie, a brat biedny nie miał w domu ani kawałka mięsa ani nawet okruszyny chleba. Obmyślał coby robić? — nabrawszy śmiałości poszedł do bogatego brata, pozdrowiwszy go uprzejmie, w Imię Boże, prosił z uniżeniem o wsparcie. Bo do tego często zmuszała go nędza, zobaczywszy go więc bogacz skrzywił się nieco, jak jego spostrzegł w swoim progu.

Przyrzeknij mi poszukać drogi do piekła — odezwał się po przywitaniu kwaśno — a otrzymasz tłustą szynkę, która tam wędzi się w dymie.

Biedny w swej prostocie zgodził się z radością i podziękował bratu za pocziwe serce.

— Bierz więc — powiedział bogacz, rzucając mu szynkę — a teraz idź do licha!

I zaśmiał się złośliwie, brzydko.

Przyrzekłem, więc muszę dotrzymać — pomyślał ubogi ze smutkiem i bez namysłu puścił się przed siebie.

Cierpliwie wędrował dzień cały, a kiedy się zmęczyło, dojrzał w dali migotliwe dziwaczne światelko.

— Trafilem chyba, szepnął z wielką ulgą i zagłębił się w las gęsty i czarny.

Wkrótce napotkał starca z białą brodą, który pracowicie rąbał drzewo.

— Dobry wieczór — pozdrowił uprzejmie ubogi.

— Dobry wieczór. Czego chcesz tutaj? — odparł starowina ze zdziwieniem.

Szukam drogi do piekła i nie wiem, czy dobrze idę?

— Doskonale — odpowiedział stary bez najmniejszej trwogi — bo tu jest właśnie piekło. A kiedy już tam wejdiesz ciągnął gadatliwie — koniecznie będą chcieli kupić od ciebie tę szynkę, ponieważ świąskie mięso jest rzadkim i ulubionym w piekle przysmakiem; pamiętaj wtedy — nie oddawać jej

za srebro — złoto, a żądam ręcznego młynka, tuż koło drzwi stoi. Kiedy zaś będziesz wracał, nauczę cię chętnie, jak z nim obchodzić, bo wiedz naprzód, że to wcale niezwykajny młynek.

Ubogi podziękował serdecznie za tak dobrą radę i po chwili stuknął do bram piekła.

Wpuszczono go natychmiast, i wszystko tak się stało, jak staruszek powiedział. Cała chmara młodych i starych, dużych i małych djabłów wypadła z ciemności, otoczyli wędrownika i zaciekle zaczęli klócić się o szynkę, a każdy więcej dawał.

— Miałem wprowadzić zamiar sam zjeść ja z żoną w święto Bożego Narodzenia — wyrzekł nakoniec ubogi, skoro uciszyło się trochę — ale jeśli tak się już wszyscy łakomicie, zostawię ją wam chętnie — tylko nie sprzedam za srebro-złoto, ani za żadne pieniądze, bo zamięn chce tego młynka, co pod drzwiami stoi.

Ale diabli żadną miarą zgodzić się na to nie chcieli; wystąpił sam Lucyper i targował się długo, lecz biedny człowiek twardo obstawał przy swoim, i wreszcie cudowny młynek stał się jego własnością. A potem szczęśliwie wysunął się z piekła, odetchnął głęboko i zaraz szedł szukać drwala, który obiecał mu objaśnić, jak się tego sprzętu używa. Dowiedziawszy się sekretu, podziękował gorąco i śpiesznie puścił się w powrotną drogę, ale choć nóg nie żałował i biegł bez wytchnienia, w domu znalazł się dopiero o północy.

A cóż ty tyle czasu robił? — krzyknęła żona, kiedy stanął w progu. Siedzę tu, jak ten palec i czekam, spodziewam się co chwila, i ani dwóch drzaźek nie podłożyłam jeszcze pod renienkę z kaszą. Cóż teraz będzie?!

— Nie mogłem przyjść wcześniej — odrzekł mąż z pokorą — miałem do załatwienia interes i straszny kawał drogi do przebycia, — ale zobacz tylko, co przyniosłem. — Z temi słowy postawił cudowny młynek na stół, szepnął coś zcicha a ten zaraz mleć zaczął i wyrzucać z siebie wszystko, czego potrzebowali, więc najprzód świece, potem obrus, jedzenie, piwo całą wieczerzę wigilijną, i cokolwiek powiedział, natychmiast

ukazywało się z młynka. Żona stała za nim, raz po raz żegnała się krzyżem świętym i koniecznie pragnęła wiedzieć, skąd dostał ten sprzęt czarodziejski. Ale żadną miarą nie chciał zwierzyć się z tego sekretu.

Wszystko jedno, skąd go mam, kochna żono — tłumaczył łagodnie — widzisz przecie, że dobry, nawet wody nie potrzebuje, czegoż ci więcej trzeba?

I znowu coś mówić zaczął, i sypało się jedzenie, napoje, wszelkie przysmaki, potrzebne na święta; a dnia trzeciego zaprosił przyjaciół, bo pragnął wyprawić niebywałą ucztę. Naturalnie przybył także brat bogaty, ale kiedy ujrzał wspaniałą zastawę, zrobiło mu się gorąco i zimno, zazdrość ukąsiła go w serce.

— Co to znaczy? — szepnął do sąsiada, blednac. — W wigilią Bożego Narodzenia jeszcze był takim żebrakiem, że przyszedł prosić mnie o wsparcie, a teraz złoci się tu wszystko, jakby został królem! — i dalej mruczał coś cicho, ze złością.

— Skąd tu u diabła masz takie bogactwa? krzyknął wreszcie do brata, niemogąc dłużej pohamować swego gniewu.

Z za drzwi, z niedaleka — objaśnił tamten krótko, bo wcale nie miał ochoty powiedzieć mu prawdy.

Ale wieczorem, kiedy już z czupryn zaczęło się kurzyć i cały świat poweselał, nie mógł wytrzymać i opowiedział wszystko.

— Oto gaska, która znosi złote jaja — chwalił się z dumnym uśmiechem pokazując młynek, a potem ustawił go na stole, coś szepnął i znowu sypały się różne skarby.

Kiedy bogacz to ujrzał, natychmiast zapragnął cudownego młynka i postanowił go zaraz odkupić.

Biedny z początku słuchać o tem nie chciał, dopiero, gdy tamten nalegał coraz natęczywiej, zgodził się go odstąpić za 300 talarów, tylko wymówił sobie, że go zatrzyma do lipca. Bo myślał — tak — przez ten czas mogą sobie namleć jedzenia na nieskończone lata.

Że w ciągu owych tygodni młynek nie próżnował, łatwo się domyślić, skoro jednak przyszedł lipiec, oddał go bratu, chociaż z wielkim żalem, — nic nie powiedział tylko, jak z nim postępować. Był właśnie wieczór, kiedy bogacz przyniósł cudowny sprzęt do domu, a nazajutrz zrana rozkazał żonie iść z kosiarzami na łąkę i poroztrzasać siano, a nie kłopotać się o nic, bo sam przygotowuje obiad. I skoro zbliżało się południe, uroczyście postawił młynek na kuchennym stole.

— Miel — śledzie i zupę z mleka — jak umiesz i jak potrzeba — szepnął z powagą zakłęcie.

A młynek zaczął mleć prędko, tak prędko, że w mgnieniu oka zapełniły się wszystkie miski, miseczki i garnki, a potem nasypało się jeszcze tyle, że zaległo całą kuchnię. Bogacz ustawiał, kręcił i obracał, młyn coraz inaczej, wszystko jednak nie zdało się na nic, bo mleć nie przestawał, i w końcu zupy było tyle, że mu prawie sięgała do głowy i groziła nie na żarty zatopieniem. Więc z rozpaczą otworzył drzwi sąsiedniej izby: ale to nie pomogło, bo i ta wkrótce zapełniła się śledziami i zupą; gospodarz ledwie zdążył chwycić klamkę i w dwór z mlecznego potopu wyskoczyć. Ale za nim podążyły znów śledzie i zupa, rozlały się szeroko, i było ich coraz więcej, a wkrótce podwórze i całe pole spłynęło nieszczęsną potrawą.

A żonie, co z kosiarzami od świtu przewracała siano, strasznie długie wydawało się ono południe, i dziwiła się coraz bardziej, czemu mąż nie nadchodzi, czemu nie woła na obiad.

— Pójdziemy do domu — odezwała się nakoniec

do kosiarzy, — mąż tam pewno, nieborak, nie może sobie dać rady z tą zupą, muszę mu pomóc.

Poskładali narzędzia i skierowali się w stronę folwarku. Ale kiedy minęli wielką górę, nagle ujrzeli na zakręcie morze mlecznej zupy, w której czerniło się mnóstwo śledzi, a gospodarz co sił uciekał i krzyczał w niebogłosy.

— Niech Bóg miłosierny sprawi, żeby każde z was miało po 1000 żołądków i szczęśliwie połknęło to wszystko! Zróbcieź co, dobrzy ludzie, bo utoną z pewnością w tem nieszczęsnem mleku!

I pędził jak szalony, aż wpadł jak burza, w objęcia ubogiego brata. I zaraz zaczął błagać i powoływać się na miłosierdzie Boskie, żeby zechciał zacząrowany młynek wziąć z powrotem.

Jeśli pomele jeszcze choć z godzinę, to całą wioskę zatopi zupa mleczna i zasypią śledzie — wołał coraz głośniejszą z rozpaczą.

Ale brat biedny o niczem słyszeć nie chciał dopóki bogacz znów nie dopłaci mu 800 talarów. Nie było innej rady, więc skompiec ze złością wyliczył pieniądze, a biedny miał teraz złoto i cudowny młynek. A potem wybudował sobie okazałą chatę, o wiele wspanialszą, niż brata, gdyż młynek dostarczał mu tyle pieniędzy, że mógł obić ściany czystym złotogłównem. Dom lśnił i świecił na wybrzeżu, aż blask jasny z daleka, z pełnego morza widać było, a ci, co po niem żeglowali, umyślnie zbaczali z drogi, żeby odwiedzić zbogaconego nędzarza w ślicznej, złotej chatie i obejrzeć cudowny młynek, o którym wieść rozchodziła się co raz to dalej, bo ludzie gadali szeroko.

Aż raz zjawił się w złotej chatie obcy żeglarz i prosił o pokazanie zakłętogo młynka; obejrzawszy go troskliwie, a potem zapytał, czy i sól mleć potrafi.

— I sól także — odparł uprzejmie gospodarz.

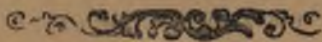
Wtedy żeglarz jął prosić, żeby mu sprzęt cudowny odprzedał. Zapłaci za niego chętnie, ile żąda.

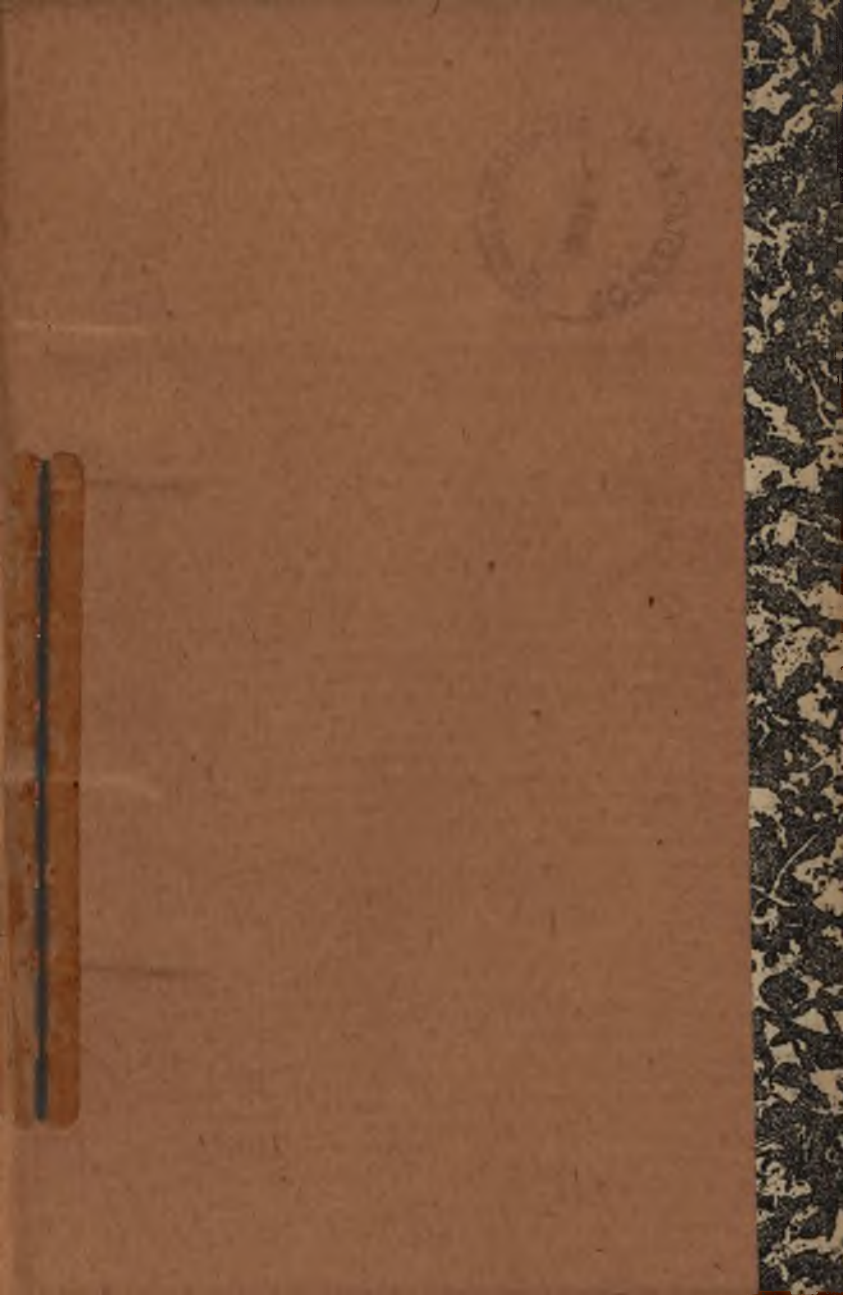
— Nie potrzebowałbym — prosić — jeździć po sól aż na drugi koniec świata, przebywać straszne oceany, narażać się na burze i wichry, — mógłbym wreszcie odpocząć, zażyć pokoju i wczasu — Damci, co chcesz, a sprzedaj!

Właściciel z początku ani słyszeć o tem nie chciał, ale żeglarz prosił tak gorąco i usilnie, że wreszcie ustąpił młynka za wiele, wiele tysięcy talarów. A tamten porwał go, i zaraz przyszło mu do głowy, że lepiej nie zostawać tu dłużej, bo dawny posiadacz może się jeszcze rozmyślić, — pobiegł więc na okręt tak szybko, że ubogi nie zdążył go nawet objaśnić i jak sprzęt cudowny należy ustawiać. Chciwy żeglarz śpiesznie wsiadł na okręt, czempredzej kazał odbić od brzegu, i wkrótce już byli daleko. Przeplynał ogromny szmat wody, aż wydostał się na wielkie modro-szmaragdowe morze. Teraz dopiero ustawił młynek na pokładzie :

— Miel sól, jak umiesz i jak trzeba — krzyknął, drżąc z niecierpliwości.

I młynek zaczął mleć matychmiast, a tak szybko, że chrupało i trzeszczało. A kiedy okręt pełen już był soli, chciał żeglarz zatrzymać młynek, ale jakk wiek trząśł go i ustawiał, nic to a nic nie pomogło, bo sprzęt zaczarowany mleł ciągle, a sterty soli rosły, rosły, coraz większe i wyższe, aż przytłaczały swym ciężarem okręt i cały poszedł na dno. Tam cudowny młynek lekko stanął na cichem dnie morskiem, i mel, a mel bez wytchnienia, i mele aż do dni dzisiejszych. a wszelka woda morska dlatego odtąd jest słona.





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000440180



I 211183

Pracownia Śląska